Nr 48. Kraków, Środa dnia 27 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, która wynosi do końca marca w mieście ***1 złr. 35 ct.****, a na prowincji* ***1 złr. 70 ct.*** *Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają* ***bezpłatnie*** *początek drukującej się obecnie powieści* ***„Jan Wilk"****, której wyszło już blisko* ***półtora tomu.***

Wielemówiące cyfry.

W *Dzienniku rozporządzeń* ministerstwa handlu umieszczono wykaz ruchu i dochodów na wszystkich kolejach całej monarchji w roku ubiegłym. Według tego zestawienia przewieziono na tychże kolejach w r. 1894 łącznie w okrągłych cyfrach 147 miljonów osób i 111 miljonów ton (po 20 centnarów metrycznych) towaru.

Zwyżka ruchu kolejowego w porównaniu z r. 1893, wynosiła co do podróżnych 10 miljonów, a co do towarów 7 miljonów ton. Wynik pieniężny tego ruchu całego obliczyło ministerstwo handlu na ogromną sumę 346 miljonów złr. — Jednoroczny ten dochód kolejowy był przytem o 16 miljonów złr. większy, aniżeli w 1893 roku.

Pod względem długości łącznej austro-węgierskiej komunikacji kolejowej, to wynosi ona obecnie 28.953 kilometrów a zatem o 700 kilometrów więcej, aniżeli było roku ubiegłego.

Porównawszy znów „cyfrę przestrzeni z cyframi przewozu i dochodu", okaże się, że przeciętnie każdy kilometer kolejowy w r. 1894 dawał dochodu 11.930 złr., gdy rok przedtem osiągnięto tylko 11.718 złr., a więc jest obecnie zysk o 212 złr. czyli 2% większym niż w r. 1893.

Z tych dochodów niezwykłych przypada 239 miljonów złr. na właściwą Austrję, a zaś na Węgry 106 miljonów złr.

W porównaniu z przeszłym rokiem przybyło w dochodach kolejowych Austrji 10 miljonów, Węgrom zaś 7 miljonów złr.

Jeden zatem kilometr kolejowy przynosił w Austrji dochodu rocznego 14.779 złr., w Węgrzech zaś 8347 złr., co dowodzi, że taryfy kolejowe daleko tam są tańsze, niż u nas.

W przeszłym roku nakoniec rentował się kilometr w Austrji na 14.463 złr., a w Węgrzech na 8185 złr.

Tak tedy nowożytny ten rodzaj gościńców nietylko oddaje ludzkości i rządom nieobliczone usługi, lecz opłaca się także hojnie założycielom, lubo tak u nas, jak i wszędzie indziej daleko jeszcze do tego, by można stanowczo powiedzieć, iż sieć kolejowa jest już tak rozwinięta, jakby być mogła.

Ileż to poważnego materjału do rozmyślania podaje nam młoda historja dróg żelaznych! Pierwotnym ich zawiązkiem były drogi podziemne w kopalniach, na których kładziono deski, a później szyny żelazne, dla uzyskania ulgi w wywożeniu kruszców.

Trwało to kilkaset lat, nim dość ociążały w tej sprawie dowcip ludzki zdobył się na pomysł leżący jak na dłoni, żeby urządzić taką samą drogę żelazną na powierzchni ziemi. Dopiero w zeszłym wieku zaczęto kłaść szyny żelazne na krótkich przestrzeniach między fabryką lub kopalnią do najbliższego miejsca zbytu, a siłę pociągową na tychże drogach stanowili długi czas ludzie, później dopiero zdecydowano się używać koni do zaprzęgu.

Pierwsza kolej żelazna z zastosowaniem parowej lokomotywy, po 60-letniej pracy Stephensonów sporządzonej stanęła w r. 1832 w Anglji między Liverpoolem do Manchester. W Austrji wybudowano w r. 1836 pierwszą kolej żelazną z Linzu do Budziejowic. Jecz motorem była tam przez szereg lat końska siła pociągowa. — W Polsce podano już w r. 1838 pierwszy projekt do budowy linji Warszawsko-wiedeńskiej przez towarzystwo prywatne, wykonanie jednak z woli rządu odwlekło się do roku 1844. We Francji wzięto się nawet dopiero w r. 1842 do budowania pierwszej kolei żelaznej, a prezes ministrów Thiers twierdził, że cały wynalazek ten przyszłości nie ma wielkiej... Żadnemu z pierwszorzędnych nawet mężów stanu wówczas się nie śniło, że w ich oczach tworzy się już nie ósmy, ale pierwszy i największy cud świata, który posunie rozwój oświaty i dobrobytu niesłychanie naprzód, a obok tego stanowić będzie niewyczerpane źródło olbrzymiego dochodu.

Oportunizm francuski.

Francuzi stracili już obecnie wszelkie poczucie polityki zasadniczej, dzięki oportunizmowi, który opanował klasy posiadające. Nigdzie tak nie jest zastosowane działanie — od „wypadku" jak we Francji i każdy gabinet ministerjalny, trzymając się tylko teraźniejszości, wszystko poświęci, byle władzy nie wypuścić z ręki. Jeżeli radykalizm zaczyna przeważać w Izbie, to oportunizm, wśród bogatego mieszczaństwa, cieszy się ogólnem uznaniem i może zawsze liczyć na jego poparcie.

Jak wiadomo, zostanie otwarty w lecie kanał, łączący morze Północne z Bałtykiem. Cesarz Wilhelm zaprosił marynarkę francuską do wzięcia udziału w tej uroczystości i rząd paryski przyjął zaproszenie, gdyż już wyznaczono dwa pancerniki, które pod wodzą admirała zjawią się na wodach niemieckich. W Paryżu oportuniści przyklasnęli temu zaproszeniu, a dziennik *Figaro* wyraża się o niem, jako o dowodzie, że świat nie uważa już Francuzów za rewolucjonistów i naród niebezpieczny! Będzie to wielkie święto pokojowe, pisze dalej *Figaro*, w którem wezmą udział wszystkie ludy cywilizowane. Pokrewne mu duchem organy prasy wyrażają się również przychylnie o udziale okrętów francuskich w tym obchodzie. Inne milczą, a tylko Rochefort, w swoim *Intransigeant* wystąpił z piorunującym artykułem, przyczem oskarża cesarza Wilhelma, że naumyślnie faworyzuje francuską politykę kolonjalną, aby osłabić armję francuską, zrujnować finanse i poróżnić jeszcze więcej Francję z Anglją i Włochami.

Rochefort sądzi, że w Izbie posłowie radykalni wystąpią z gwałtowną interpelacją z powodu zamierzonego wysłania eskadry na morze Bałtyckie. Ale kto wie, czy nie ochłonie on w swoich zapałach, gdy się dowie, że Rosja również wysyła flotę i to w liczbie imponującej.

Jeszcze dwadzieścia lat temu po całej Francji rozlegały się okrzyki na cześć Alzacji i Lotaryngji. Mówiono tylko o odwecie. Naród uchwalał miljardy na powiększenie i uzbrojenie armji. Z olbrzymim nakładem budowano potrójne linje fortec na północy i ten tylko był popularny, kto wzywał do wojny świętej przeciwko Niemcom. Czas jednakowoż jest uspakajającem lekarstwem na wszelkie cierpienia. Powoli niknie nienawiść do odwiecznych wrogów i teraz już za nic nie można ręczyć. Kto wie, czy cesarz Wilhelm nie przyjedzie na wystawę powszechną w roku 1900 i kto wie, czy nie zostanie przyjęty otwartemi rękami. We Francji dziś wszystko możebnem.

Gdzież się podział wielki naród, na którego sztandarach, oprócz „miłości Ojczyzny" był w równem poszanowaniu „Honor"? Opasła burżoazja, acz do pierwszego hasła półgębkiem jeszcze się przyznaje, za to nie lubi drugiego, gdyż honor do kieszeni nic nie wkłada, a dużo z niej wyciąga i nie raz jeszcze życie zabiera.

Z Koła polskiego.

Wiedeń d. 26 lutego.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego zrobił p. hr. Piniński miłą niespodziankę, oznajmiając Kołu w imieniu komisji dla obrad nad nową ustawą karną, iż ta zawarła z rządem kompromis co do złagodzenia kwalifikacji zbrodni i przestępstw politycznych. mianowicie co do §§. 110, 111, 112, 113, 128 i 130 nowej ustawy karnej, stwierdzając przytem, iż stało się to z inicjatywy Koła. Złagodzenia te dotyczą głównie „wychwalania zbrodni i przestępstw politycznych" w prasie i na publicznych zgromadzeniach, zatem łagodzi te właśnie paragrafy nowej ustawy, które swojego czasu słusznie zaniepokoiły dziennikarstwo.

P. Lewicki wyraża swoje zadowolenie z powodu zawarcia tego kompromisu z rządem, przypominając przy tej sposobności, iż w tym duchu stawiał w Kole polskiem wnioski.

P. Eugenjusz Abrahamowicz żąda: aby postanowienie paragrafu, karzące tego, „kto wzywa do popełnienia przestępstwa lub zbrodni", odnosiło się tylko do zbrodni, a nie do przestępstwa. — P. dr Lewicki stawia wniosek, żeby Koło polskie oświadczyło się za wykreśleniem osławionego paragrafu o bezrobociach. — P. hr. Piniński oświadcza gotowość stawienia tego wniosku w Izbie.

P. dr Rutowski zwraca uwagę, iż stowarzyszenie żydowsko-liberalnych dziennikarzy „Concordia" zwołało zgromadzenie w celu omówienia stosunku, a raczej wymagań prasy wobec nowej ustawy karnej i że na to zgromadzenie zaprosiło posłów koalicyjnych, należących do komisji dla obrad nad nową ustawą karną, w celu poinformowania ich o życzeniach tej prasy. Mowca sądzi, iż należałoby wprzódy wysłuchać zdania „Concordji", a potem dopiero powziąć w Kole uchwały. — Zdaniu temu sprzeciwia się poseł dr Lewicki, z czem się w końcu i p. Rutowski zgadza.

P. dr Lewakowski zabiera głos w celu złożenia oświadczenia dlaczego nie bierze udziału w obradach nad nową ustawą karną. Czyni on to dlatego, ponieważ zarówno w komisji Izbowej, jako też i w Kole, zasiadają sami reakcjonarjusze.

Następuje rozprawa nad etatem ministerstwa skarbu.

P. Kozłowski jako sprawozdawca tak zwanej „Centrale" tego ministerstwa, przedkłada Kołu swoje odnośne wypracowanie sprawozdawcze wraz z szesnastoma rezolucjami, dotyczącemi wielu spraw żywotnych, między temi rezolucja, żądająca w myśl wniosku Pacaka pewnego odszkodowania gmin z powodu kosztów, jakie one mają przy pobieraniu podatków państwowych w poruczonem sobie zakresie działania i rezolucja, żądająca utworzenia trzech nowych urzędów podatkowych i zwiększenia liczby „respicjentów" o 30 w Galicji. — Koło polskie uchwala dać sprawozdawcy pozwolenie wniesienia tego wypracowania wraz z rezolucjami w komisji budżetowej.

P. dr Lewakowski [illegible] następnie głos, stawiając wniosek, żeby Koło polskie wystosowało do rządu następujące interpelacje: — na jakich prawnych podstawach wzbrania rząd wydawania paszportów włościanom, udającym się za granicę, za zarobkiem? — Dalej należy wezwać rząd, aby do trzech dni, w razie odmowy paszportu, podał uzasadnienie tejże, jakoteż wezwać dalej rząd, żeby zajmował się sprawą wychodźtwa nietylko ze względu na szkodliwą działalność agentów emigracyjnych, lecz zajmował się w ogóle przychylnie tą sprawą, mianowicie badał, gdzie wychodźtwo jest pożądanem wskutek trudnego zarobku i jawnie ogłaszał gdzie i kiedy zabrania wychodźtwa.

W końcu podejmuje Koło polskie przerwany onegdaj tok rozprawy ogólnej nad reformą podatków. P. Skarżewski nie jest zwolennikiem podatku osobisto-dochodowego, ponieważ rzekomo towarzyszy tej kategorji podatkowej niemoralność — buszowania w cudzej kieszeni.

P. Piniński uznaje chwalebny cel zamierzonej reformy podatkowej. Ma jednak pewne wątpliwości, czy dzieło to odpowie naszym stosunkom. Nowe podatki bywają przy naszej praktyce skarbowej bardzo dotkliwemi. Główny jego zarzut dotyczy komisji szacunkowej i kontyngentowania podatku zarobkowego. W końcu żąda, żeby pomiędzy opodatkowaniem dochodu fundowanego (pochodzącego z własności nieruchomej) a niefundowanego (z ruchomego kapitału) istniała różnica na korzyść pierwszego, uzasadniając słusznie swe zdanie tem; iż nieruchoma posiadłość objętą jest nadto wysokim podatkiem gruntowym lub domowym, podczas kiedy kapitał ruchomy nie opłaca żadnego podatku. Mowca porusza dalej związek, jaki mieć będzie reforma podatkowa z reformą wyborczą. Przez ulgi w podatkach straci dużo wyborców dotychczasowych prawo głosowania, co być nie powinno.

P. Szczepanowski sądzi, że to rzecz obojętna. P. Chrzanowski oświadcza się za wprowadzeniem podatku osobisto-dochodowego, żąda jednak przedtem rewizji podatku gruntowego i popiera żądanie p. Pinińskiego, żeby pomiędzy dochodem fundowanym, a niefundowanym przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego istniała różnica.

Przy faktycznych sprostowaniach zaprzecza p. Chrzanowski twierdzeniu p. Lewakowskiego, jakoby Koło polskie nie zajmowało się dotychczas sprawą wychodźtwa włościan. Sprawę tę podnosił p. Wielowiejski i inni w Kole, a p. Szczepanowski w delegacjach wspólnych. Dla p. Lewakowskiego może to być rzecz nowa, bo on wogóle rzadko bywa na posiedzeniach Koła i Izby.

Hiszpanja a Maroko.

Sprawa marokańska jest dla rządu hiszpańskiego źródłem ciągłych niepokojów. Zaledwie przebrzmiał policzek, wymierzony publicznie nadzwyczajnemu posłowi marokańskiemu przez pewnego jenerała hiszpańskiego, a już mamy inny wypadek do zanotowania. Miasto Marrakesch, należące do Hiszpanji, które dało nazwę znanemu traktatowi między obydwoma państwami, stało się ofiarą krwawych zaburzeń. Niesforne pokolenia nadciągnęły z pustyni i zrabowały połowę miasta. Pozabijano i zraniono przytem kilkuset ludzi. Skutkiem tego odbyła się w Madrycie wielka rada ministerjalna i postanowiono zażądać w Fezie zmiany traktatu, któryby zapewnił bezpieczeństwo ludności i raz na zawsze położył tamę napadom tubylców. Na mocy traktatu, zawartego przed dwoma laty, sułtan Maroka wypłacił odszkodowanie wojenne, ale rozgraniczenie posiadłości i oznaczenie pasa neutralnego dotąd jeszcze nie nastąpiło. Rząd marokański wysłał jednak oddział wojska i rozłożył go na granicy, aby przeszkodzić awanturniczym wyprawom mieszkańców Rifu. Hiszpanja obstaje teraz przy prawie ustanowienia konsulatu w stolicy państwa, z zastrzeżeniem, że żaden inny konsulat bez jej zezwolenia nie może być utworzony. To dało powód do nowej akcji dyplomatycznej.

Przed trzema laty na posiadłości hiszpańskie, napadli Rifanie i rząd madrycki musiał wtedy wysłać dwa korpusy wojska, aby uspokoić zbuntowane szczepy. Był nawet przygotowany zmusić siłą oręża sułtana, Mulej Hassana, do uszanowania dawnych traktatów. Groźna i zdecydowana postawa Hiszpanów, zaimponowała Marokańczykom i ci zgodzili się na wszystkie warunki. Nietylko uznali prawne posiadanie Melilli i okręgu, ale przyrzekli także uroczyście powstrzymać plemiona pustyni od napadów. Jak już wyżej powiedziano, obsadzili nawet wojskiem granicę, co atoli nie przeszkadza, że wyprawy zbójeckie ciągle się przytrafiają. Nienawiść do giaurów jest tam silnie zakorzenioną, a nowy sułtan, gdyby nawet chciał, nie posiada odpowiedniej powagi, by mógł uspokoić umysły. Wrzenie między Mahometanami objawia się już od dłuższego czasu. W Turcji, Egipcie i Barbarji knują się spiski przeciwko Europejczykom i może nadejść chwila, że derwisze i prorocy ogłoszą wojnę świętą i będą chcieli wytępić niewiernych. Gabinet madrycki wie o tem dobrze i podobno zostały wydane już rozkazy, co do powiększenia załóg w Melilli i Ceucie.

Brońmy naszych pamiątek i ołtarzy!

Ktokolwiek przejeżdża przez Oświęcim, a na pamiątki naszej przeszłości nie jest obojętny, tego uderzyć muszą ruiny kościoła Podominikańskiego swoją wielkością i stylem gotyckim.

Ruiny te, oprócz baszty zamkowej, są jedyną pamiątką po dawnych książętach Oświęcimskich z linji Piastów, a sięgają końca trzynastego, a początku czternastego wieku.

Stwierdza to O. Kazimierz Lasocki, przeor OO. Dominikanów oświęcimskich i doktor św. Teologji, w rękopisie swoim, przechowanym w klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu z r. 1650, pod tytułem: „Connotatio monumentorum privilegiorumque Conventus Oswiecimensis“, temi słowy: „Kościoł i klasztor oświęcimski pod wezwaniem św. Krzyża krótko przed zgonem, albo po zgonie błogosławionego Jacka Odrowąża, fundowali książęta Oświęcimscy: Mieszko i Władysław. z których pierwszy — jak wiadomo — żył około r. 1291, a drugi około r. 1316“.

Nowomiejski zaś w dziele: „Phoenix decoris s. Ordinis Praedicatorum“ i Siejkowski w dziele: „Dni roczne“, odnosząc fundacje kościoła i klasztoru również do czasów św. Jacka, przytaczają jeszcze żonę Władysława tegoż, jako współfundatorkę kościoła i klasztoru oświęcimskiego, z tą tylko różnicą, że pierwszy nazywa ją Eleonorą, a drugi Eufrozyną.

Tu też książęta Oświęcimscy mieli swe grobowce, jak to wskazuje płyta marmurowa dotąd zachowana i stwierdza Długosz lib. XI fol. 644, że Kazimierz, syn Przemysława młodszego, dnia 7 kwietnia 1433 roku w Oświęcimiu umarł i tu, w klasztorze OO. Dominikanów, jest pochowany.

Kapitularz zaś klasztorny, obok kościoła równocześnie wystawiony, przeistoczyli OO. Dominikanie dopiero później w kaplicę na cześć św. Jacka Odrowąża, prawdopodobnie na uczczenie jego kanonizacji w r. 1594, sławiąc jego cuda malowidłem na ścianach. A idąc w ślady świętego swego na ziemi polskiej rozkrzewiciela, w tym zakątku gorliwie uprawiali rolę Chrystusową, siejąc hojnie ziarno nauki i cnoty przez całe pięć wiekow.

W przebiegu tych czasów ciężkie spadały ciosy na ten klasztor OO. Dominikanów. W wieku bowiem XV husyci klasztor ogniem zniszczyli i usiłowali zniszczyć także i kościół, ale — jak mówi Siejkowski wyż wzmiankowany — „św. Jacek postrącał ich z murów i oślepił“. W wieku XVI Arjanie wydarli OO. Dominikanom przemocą kościół i gospodarzyli w nim przez lat kilkadziesiąt. Zaledwie zaś odzyskali go napowrot Ojcowie, aliści Szwedzi w wieku XVII, niszcząc miasto Oświęcim, jak wiele innych, spalili klasztor i kościół, gotyckie sklepienia, których ślady jeszcze teraz zobaczyć można, we wszystkich trzech nawach runęły i już więcej nie podniosły się, zastąpiono je tylko deskami.

Smutnych tych czasów pamiątką jest nagrobek, zachowany dotąd w całości w kaplicy św. Jacka, a wystawiony przez Agnieszkę z Bibersteinów (Starowiejskich) mężowi swemu, Mikołajowi z Mstowa Mstowskiemu, który poległ w obronie Wiary i Ojczyzny dnia 17 sierpnia 1656 r. na polu walki.

Ostatni atoli cios zadał klasztorowi cesarz Józef II swoim dekretem kasacyjnym, którym zostali zakonnicy skazani na wymarcie, a dobra wraz z kościołem i klasztorem sprzedane.

Ostatnim przeorem był doktor św. Teologji Rajmund Reissmann, a ostatnim Dominikaninem, który opuścił klasztor w r. 1816 po pięciusetletniem jego istnieniu, był O. Winkler.

Cele klasztoru przemieniono na mieszkania, kaplicę św. Jacka zamieniono na spichrz zbożowy, a potem na skład kości i starych szmat; dzwonicę w r. 1819 rozebrano, dzwony, ołtarze i organy sprzedano, a resztę brał każdy, co chciał, nawet tablice pamiątkowe i nagrobki. Wreszcie w r. 1845, gdy dach na kościele groził zawaleniem, zrzucono go, a tak ten kościół, co jak matka-staruszka, tulił do siebie i wychował wnuków i prawnuków, dziadów i pradziadów, z ostatniej swej szaty został odarty.

Ale nie tu jeszcze koniec jego poniżenia. Gdy wraz z dobrami oświęcimskiemi przed 12-tu laty kościół ten dostał się w ręce żydowskie, obstawiono go stajniami, jatkami, składami węgli i nawozami. Wewnątrz stanęły kałuże gnojówki, a na grobowcach fundatorów, książąt Oświęcimskich, urządzono wewnątrz świątyni, na miejscu niegdyś najświętszem, składy nafty, w zakrystji zaś sklep tejże.

Gorszej już profanacji domu Bożego i pamiątek przeszłości wyobrazić sobie prawie nie można, i to pamiątek, które mają za sobą pięciowiekową przeszłość religijną i narodową.

Ruiny te podominikańskie mają za sobą i wartość architektoniczną; tak je bowiem poleca konserwator zabytków, pan Sławomir Odrzywolski, opiece wysokiego Sejmu:

„Pomiędzy zabytkami budownictwa, jakie jeszcze przechowały się w naszym kraju, do więcej cennych należą ruiny dawnego kościoła Dominikańskiego w Oświęcimiu. Mimo tego jednak, że pozostałej reszty tego, niegdyś tak okazałego kościoła, inaczej jak ruiną nazwać nie można, nie ma on bowiem ani sklepień, ani dachu, ani oszklenia, to przecież dochowało się z dawnej świątyni jeszcze tyle, że przywrócenie jej do dawnego stanu nie przedstawiałoby poważniejszej trudności.

Wszak mury jej, w przeważnej części zdrowe, stoją jeszcze prawie do wysokości gzemsu głównego. Dochowały się jeszcze obramienia okienne nawy głównej i presbiterjum, a w 12 oknach tego ostatniego widzimy utrzymane do tej pory prawie wszystkie koronki kamienne (maswerki).

Świątynia, której resztki dziś jeszcze sterczą tak dumnie nad brzegami Soły, należała niegdyś do najokazalszych w Polsce. Dość powiedzieć, że jej długość wewnętrzna 52 m. równa się prawie długości kościoła na Wawelu.

Pod względem stylowym należy ten zabytek do odcienia budownictwa ceglanego wczesnego gotycyzmu z przejścia z wieku XIII w VIV, z którego już bardzo nie wiele przykładów pozostało w naszym kraju.

Z uwagi przeto:

że uratowanie tego, na naszych zachodnich kresach zapewne najokazalszego zabytku architektury, a zarazem świadka naszej kultury i Sztuki z przejścia z wieku XIII w XIV, jest ze wszech miar pożądanem.

Z uwagi:

że ruiny dawnego kościoła Dominikańskiego w Oświęcimiu przedstawiają jeszcze dzisiaj bardzo wiele cennych fragmentów architektonicznych, a w ogóle dawna okazałość dałaby się jeszcze z łatwością tej świątyni przywrócić; wreszcie z uwagi, że usiłowania tamtejszego komitetu, zawiązanego celem wykupu resztek dawnego kościoła i klasztoru Dominikanów z rąk innowierców, jako objaw pietyzmu o nasze zabytki i gorliwość o utrzymanie naszego stanowiska i golności narodowej na kresach, ze wszech miar zasługują na poparcie, polecam podanie tamtejszego komitetu wysokiemu Sejmowi jak najgoręcej do łaskawego uwzględnienia“.

Godzi się przeto mieć politowanie nad temi ruinami kościoła Dominikańskiego tak ze względu na ich pięciowiekową przeszłość religijną i narodową, jako też i wartość architektoniczna. Dzięki Bogu, już się udało komitowi wyrwać z rąk innowierców cząstkę tych ruin podominikańskich, kaplicę św. Jacka Odrowąża w zeszłym roku, ku uczczeniu trzechsetletniej pamiątki jego kanonizacji, za cenę trzech tysięcy złr., a drugie tyle zebrać na wykupno reszty tych ruin, a to wszystko z ofiar tutejszych i okolicznych mieszkańców.

Gdy jednakże na wykupno to potrzeba przynajmniej trzynastu tysięcy złr., a w roku zeszłym okolica nasza dotkniętą została gradem i wylewem Soły i Wisły, przeto komitet czuje się zmuszony zwrócić się z gorącą prośbą do szlachetnych Rodaków całego kraju, aby nam tu [illegible] kresach raczyli podać bratnią rękę, przysyłając tu łas[illegible]wie swe datki na wykupno drogich pamiątek z rąk innowierców na chwałę Bożą, a chlubę narodu naszego!

Z dalszych stron na ten cel raczyły złożyć następujące osoby:

Hr. Branicka ze Suchy kwotę 100 złr.. hr. Wilhelm Romer z Ochodzy 70 złr., Józef i Stefanja Odrowąż Wysoccy 30 złr., Znamięcka ze Zembrzyc 100 złr., Hallerowa z Polanki 10 złr., Haller z Polanki z fundacji Halerowskiej 250 złr., Jan i Marja Chomentowscy 10 złr., parafja Jawiszowice 15 złr., parafja Polanka Wielka 24 złr., ks. Bartłomiej Klima 10 złr., Napieralski, redaktor „Katolika“ 12 złr., ks. Jan Suwada z Luszowic 2 złr., Gabrjela Wrotnowska 10 złr., urzędnicy kolei 48 złr., N. N. z Krzeszowic 5 złr., Olga Dura z Krzeszowic 4 złr., ks. Wincenty Podlewski, przeor OO. Dominikanów z Jarosławia 5 złr., Julja Jankowska z Krakowa 5 złr., J. Cisińska z Wilkowiska 1 złr., Konstancja Sobolewska z Osieczan 100 złr., Bronisław Śliwiński 1 złr. 50 ct., Aniela Krzeczowska z Krakowa 5 złr., ks. Tomasz Czapela ze Ślemienia 5 złr., Oskierkowa 1 złr., radca Józef Krzepela z Krakowa 4 złr., kapitan Krzepela 5 złr., Robert i Teofila Langerowie 10 złr.

Tym wszystkim, tu wymienionym ofiarodawcom składam niniejszem w imieniu swojem i komitetu serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać!“

Oświęcim dnia 22 lutego 1895 r.

Ks. Andrzej Knycz, przewodn. komitetu.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

21 (Ciąg dalszy).

W następnym rozdziale IX przedrukował naprzód p. Koźmian swój programowy artykuł z dnia 16 kwietnia. Kładł w nim nacisk na to, że każde z trzech mocarstw ma w rozwiązaniu sprawy polskiej swoje interesa. Wykreślenie jej z rzędu kwestyj europejskich nie odpowiada widokom Anglji, bo rozwiązałoby ręce Rosji w kwestji wschodniej i utorowałoby drogę do przymierza francusko-rosyjskiego. Austrja przez restauracją Polski odsunęłaby niewygodnego sąsiada, który chcąc rozwiązać na swą stronę sprawę wschodnią, naprzód na nią uderzyć by musiał. Francja zyskałaby sprzymierzeńca, a Francja napoleońska znalazłaby odwet za Waterloo. Europa cała zyskałaby spokój.

Z trzech not angielska była najgorętsza, francuska umiarkowana, austrjacka „najbledsza“. Wszystkie żądały od rządu rosyjskiego postawienia Polski w warunkach trwałego pokoju. Odpowiedzi Gor-

czakowa były umiarkowane, nie wykluczały porozumienia się, ale wskazywały, iż wiara w obcą pomoc jest głównym powodem trwania powstania. Odpowiedzi mocarstw, znane zresztą tak samo jak i pierwsze noty i odpowiedź Gorczakowa, stawiały pewne punkta: amnestję, reprezentację i administrację narodową, wolność sumienia, używanie języka polskiego, zaprowadzenie regularnego systemu rekrutacyjnego. Wszystkie napomykały o konferencji mocarstw podpisanych na traktacie 1815 r.; angielska dodawała jeszcze zawieszenie broni.

Na to ostatnie życzenie nalegał Hotel Lambert: Anglja je popierała, sądząc, że Rosja nie zgodzi się na nie, a tem samem zostanie potępiona przez Europę.

Książe Czartoryski wymagał też od Rządu Narodowego, aby przystał na zawieszenie broni.

Gorczakow 13 lipca wysłał ową powszechnie znaną, a zdumiewającą swym tonem zuchwałym odpowiedź na noty trzech mocarstw. Interwencja okazała się zgubną, bo będąc bezskuteczną, obraziła tylko dumę narodową Rosji. Wszyscy jednak na razie sądzili, że będzie ona skuteczną. Podobno tylko Wielopolscy, ojciec i syn, nie mieli w nią wierzyć. White, ówczesny konsul angielski w Warszawie, widząc Zygmunta Wielopolskiego brak wiary, żeby interwencja dyplomatyczna zamieniła się w skuteczną, miał powiedzieć: „Ba! ba! trzy mocarstwa nie posuwają się do takiego kroku, aby nic nie uzyskać i nic nie zrobić“.

V.

Każde obszerniejsze sprawozdanie powinno zapoznawać nietylko z treścią omawianego dzieła, ale zarazem i z tokiem, sposobem opowiadania autora. Z tego powodu szedłem dotychczas krok w krok za p. Koźmianem. Dalsze streszczenie Rzeczy w ten sposób rozszerzyłoby niepomiernie ramy recenzji, która i tak już przybrała zbyt wielkie rozmiary. Odtąd zatem już w więcej ogólnym zarysie podam treść książki, kładąc nacisk jedynie na bardziej interesujące ustępy i szczegóły. Zanim jednak do tego przystąpię, muszę uczynić obrachunek z tendencją dotychczas streszczonych rozdziałów.

Konserwatystom krakowskim, a właściwie najwięcej hałaśliwemu ich odłamowi, zwanemu Stańczykami, zarzucano zawsze, iż plwali na powstanie jego ludzi, a sami brali w niem udział, sami byli jego ludźmi. Zarzuty te czynione były oczywista przedewszystkiem tak przez umiarkowanych, jak i przez rozmaite odcienie stronnictwa postępowego. Oprócz tych zarzutów, na które z wysokości swych stanowisk, a raczej z wysokości przeświadczenia o swej wielkości kierownicy stronnictwa nie raczyli zwracać uwagi, pojawiały się od czasu do czasu także zarzuty, wychodzące z łona partji konserwatywnej. Pierwszym, który otwarcie zarzucał przyszłym Stańczykom związanie się z partją ruchu, był Paweł Popiel. Nie występował przeciwko jednostkom, ale ogólnikowo przeciw wszystkim „młodym“ konserwatystom, a zwłaszcza krakowskim, którzy brali udział w organizacji powstańczej. Ponieważ „swoich“ zawsze się więcej oszczędza, niż „obcych“, ponieważ pomiędzy tymi „swoimi“ byli ludzie bliscy Popielowi przekonaniami, stosunkami towarzyskiemi, a nawet pokrewieństwa, przeto nikt się nie zdziwi, że Popiel wypowiadając swoje zdanie, gorzkość jego słodził zapewnieniami, iż ci, przeciw którym występował, byli to ludzie „zacni“, „uczciwi“, „narodowi“, „czystych chęci“. Pomimo jednak tego ocukrzenia, słowa Popiela były wprost potępiające. Zestawmy je przeto dla dowiedzenia się, jak wyglądał akt oskarżenia, zredagowany przez Popiela, przeciw tym konserwatystom, co z poczwarek komitetowców powstańczych, mieli lada chwila przemienić się w motyle stańczykowskie.

„Czyste chęci (pisał Popiel) w polityce nic nie ważą, tu ma wartość tylko czyn, a czyny ich (młodych konserwatystów) były równie nierozsądne i zbrodnicze, jak słowa kłamliwe. Nie każdy ma powołanie do spraw politycznych: czy dla tego, że kto młody, niewytrawny, a hardy, ma prawo podnosić sztandar narodowy? Czy mają do tego prawo ludzie, którzy zaprzedali się stronnictwu obcemu i działać muszą na jego rozkazy?

„...Dyrekcja organizacji (białych), ciało dziwaczne, a częścią w niedołężnych, częścią w niebezpiecznych zostające rękach, jak nie umiała wstrzymać wybuchu, tak nie wiedziała co począć. To odradzała łączyć się z ruchem, to wydawała odezwy i rozporządzenia wątpliwe, a jednak uznawała go za narodowy; pilnie słuchała, jaki wiatr z zachodu wieje, oczekując, czy jak *Deus ex machina* nie przyjdzie stamtąd rada lub otucha“.

Słowa te odnoszą się wprawdzie do konserwatystów warszawskich, ale bądź co bądź są pośrednio zmierzone i do konserwatystów galicyjskich w rodzaju p. Koźmiana i jego przyjaciół politycznych, którzy utrzymywali stosunki z dyrekcją białych w Warszawie. Ale oto ustępy, które już wprost są skierowane do bohaterów Rzeczy p. Koźmiana.

„*Czas*... od razu powstanie, jakby narodowe poparł, postawił je jako takie za granicą; z wytrwałością, z jaką niesumiennie działanie Wielopolskiego uniemożebniał, głosił kłamliwe zwycięztwa. Tym wytrzymałym fałszem obałamucał kraj i zagranicę...“

„...Kilku ludzi młodych, zacnych, a bez poglądu i inicjatywy, zatem więcej chciwych działania, jak rezultatu, zawiązało się w Krakowie w komitet pomocniczy, mający się trudnić zbieraniem składek i niesieniem pomocy powstaniu w Królestwie...

Duch powstania rozciągał się i na Galicję. Zaślepione stronnictwo gotowało i tu nieszczęście, zawsze niby na przekorę Rządowi narodowemu, istotnie w sojuszu z nim będąc. Ten sam zacny żywioł, jak w maju dopomógł do utwierdzenia Rządu narodowego w Galicji, tak w grudniu urządził niby sieć antypowstańczą przeciwną Mierosławskiego zamiarom, a zwykłym obrotem spraw podobnych gotował dla niego broń, pieniądze i urządzoną władzę. Od tych ludzi mieliśmy prawo żądać uznania, że w tej chwili wszelkie działanie było już zgubne i odwagi cywilnej, aby ją wypowiedzieć. Kto się krajowi narzuca na kierownika, kto go wciąga w działanie, odpowiada za skutki. Zawsze podwójna kaźń moralna dla ludzi podwójnego sumienia. Czysto rewolucyjni zgodni są z sobą co do zasad, co do celów, co do środków, ale ludzie czysto narodowi, którzy przez próżną chęć działania[1]) kiedy do tego nie nadeszła pora, posługują się, szkodzą swej sprawie, a wydają sobie patent politycznej nieudolności“.[2])

Owi więc ludzie „zacni“, „uczciwi“, „narodowi“, popełniali czyny równie nierozsądne i zbrodnicze, jak słowa kłamliwe, byli młodzi, niewytrawni, a hardzi, zaprzedali się stronnictwu obcemu, nie mieli poglądu, byli więcej chciwi działania jak rezultatu, narzucali się na kierowników, mieli podwójne sumienia, wydali sobie patent politycznej nieudolności.

Takie zdanie wypowiadał Popiel w r. 1864 w swojej broszurze „Kilka słów z powodu odezwy ks. Adama Sapiehy“. Broszura ta byłaby przepadła w powodzi innych broszur, gdyby nie to, że przedrukowano ją niedawno w ogólnem wydaniu pism Popiela.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Podziałała na mnie sposobność odznaczenia się w służbie na obszerniejszem polu, w większym niż dotąd stylu — znane już czytelnikom przyznanie się p. Koźmiana.

[2]) P. Popiel. Pisma tom I, str. 32—57. (*Przyp. autora*).

Z krwawych dni.

(Dokończenie).

Zaledwie zbliżyłem się do nich, tłumy chłopów z zaciekłością hieny, rzuciły się na nas — tłukąc cepami, mordując zabójczą kosą.

Wolska, trafiona okropnemi razami, błagała litości:

— Ludzie! dam wam moje pieniądze, a życie darujcie.

Miała ona bowiem kilka tysięcy, które dom opuszczając, zabrała z sobą.

I słowa jej zrobiły skutek, bo fala rozhukanego ludu zatrzymała się chwilę — ale wnet rzuciwszy się z większą jeszcze wściekłością, z za poszarpanej piersi dobywa pugilares z pieniędzmi.

Jak stado szakali o kawał kości, darli się o grosz zrabowany, krwią niewinną zbroczony. Jeden z gromady, złapawszy pugilares, pieniądze ukrył, a próżny rzucił pomiędzy tłumy. Chłopi sądząc, że ich oszukała znękana kobieta — rzucili się całą tłuszczą na pokaleczonych już, w jękach leżących, by ich dobić do reszty. A gdy i jęki ucichły, kilku chłopów zdjęło z siebie powrozy, któremi opasani byli, związali Wolską i Ignacego, obdarłszy ich do naga, gdy inni okrążywszy mię, chcieli mi zdjąć juchtowe buty, ostatnią prawie odzież, jaką mi jeszcze pozostawiono. Te jednak, zmoczone, przylgnęły do nogi, więc rozbestwiony chłop jeden, staje mi na brzuchu całym ciężarem swego opasłego ciała, tak, że aż jęk okropny — grobowy, wydobył się z przygniecionej mej piersi. Nie dosyć im było tej męki. Chcieli koniecznie zedrzeć mi obuwie, więc bezlitośnie szarpali i ciągnęli mi, za nogi, wlokąc nagiego po śniegu. Jeden z chłopów widząc, że jeszcze życie nie uleciało ze mnie krzyknąwszy: „Ta gadzina żyje jeszcze!“ rzucił się na mnie z wściekłością tygrysią, tłukąc mię w głowę cepami. Nareszcie udało im się zdjąć mi buty, ostatnią prawie część odzieży, jaką miałem na sobie.

Osłabiony, przemarzły, prawie konający, dosłyszałem, jak radzono nademną. Jeden z chłopów zawyrokował: „że ta gadzina już nie żyje“ — ale drugi, dla przekonania się, przystępuje do mnie; wyciągnąwszy kawał zbryzganego cukru, przykłada mi go do ust, wołając:

— Jeżli ta gadzina żyje jeszcze, to będzie jadł cukier.

Byłem prawie umierający — ale jeszcze czułem, że żyję, że żyć mogę — chciałem próbować ocalenia. Zatrzymawszy oddech, udaję umarłego.

Zostawiono mię na polu nagiego, potłuczonego, wśród mrozu i zawiei, a Wolską i Ignacego zawleczono do pobliskiej karczmy.

Zaledwie się koło mnie uciszyło, chciałem podnieść głowę, by wybrać jakowyś kierunek ucieczki, ale tak byłem osłabiony, że bezwładna głowa wzniešć się nie mogła. Czułem się sennym, konającym i tak powoli wpadałem w bezprzytomność i odrętwienie.

Nazajutrz, gdy już zupełnie było jasno, zbudziłem się i do zmysłów przychodzić począłem, gdy mię jacyś ludzie z potoków krwi mojej własnej, w której zamarznąłem, wyciągać poczęli. Wyciągniętego zaprowadzono pod ręce do karczmy. Lecz jakiż okropny widok! Karczma bez drzwi i okien, pustka — wiatr świszczy na przestrzał, a w karczmie na ziemi leży Wolska posiekana, bez odzieży, wraz z Ignacym, oboje nie do poznania.

Dwaj chłopi złożyli mię na przypiecku, a tamtejszy organista, Warchałowski, jakąś znalezioną żydowską chustką przykrył mię zmarzłego.

Po chwili zupełna cisza w karczmie i w około nastała, bo żywej duszy oprócz nas nie było. Wtenczas zbliżył się do mnie organista Warchałowski z garnkiem żuru, by mię posilić i ogrzać, ale natura nie pozwoliła przyjąć tego posiłku — albowiem cierpieniem osłabiony, żołądek nie mógł utrzymać strawy.

Cisza ta, może półgodzinna, przerwaną została krzykiem zbliżającej się tłuszczy, a ledwie kilku chłopów weszło do karczmy, zawołała ostatniemi słowy konająca Wolska:

— Litości, ludzie... księdza mi dajcie!

Lecz w odpowiedź na to, chłop rozdeptał jej obcasem głowę.

Nemezys dziejowa okropnie się pojawia. W krwi potokach, w jękach ofiar, w popiołach i dymie, Bóg nas karał za winy ojców. Kraszewski może i słusznie powiedział: „U nas jest lud zezwierzęcony — i nie swoją winą, zimny, bo zgnieciony, chytry, bo zawiedziony i lękliwy“.

Wracam do smutnego opowiadania.

Po dokonanem męczeństwie Wolskiej, dał się słyszeć turkot — stanął wóz drabiniasty, czterokonny, z półkoszkami, przed karczmą.

Wolską i Ignacego wywleczono za nogi z izby. Ja chciałem się ukryć, ale porwano mię i z rozbestwieniem największem wrzucono na wóz, na którym zobaczyłem trupa Wolskiego. Co się z nim działo od godziny naszego rozstania się — dowiedziałem się później.

Oto kreślę jego mękę:

Wolski, jak już wspomniałem, wystrzeliwszy w nocy z dubeltówki, zdołał umknąć chłopom i dojść do gościńca wiodącego z Pilzna do Tarnowa. Spieszył po tymże ku Tarnowu, gdy nadjechał pocztyljon wracający z luźnemi końmi z Tarnowa, a zoczywszy krwią zbroczonego i w broń zaopatrzonego człowieka, wstąpił w Machowej do kuźni, będącej przy gościńcu i opowiedział to tamtejszemu kowalowi, który zawezwawszy natychmiast czeladników, przyprowadził do karczmy w Machowej, przy gościńcu stojącej.

Wolski, tamże przyprowadzony między hurmą chłopów, a przyjęty zaciekłemi wyrazami, widząc

skierowane ku swej piersi widły i kosy, prosił chłopów o pozwolenie wypicia szklanki piwa przed śmiercią. Może miał nadzieję, że w tej krótkiej odwłoce chłopi się ułagodzą. Ale zawiódł się bardzo — bo kowal, który go przyprowadził, podał mu wprawdzie szklankę — jakiegoś gnojnego napoju, który piwem być mienił — lecz za chwilę naglił go do prędkiego picia — gdyż, jak mówił, ludzie czasu nie mają, czekać na niego. Równocześnie prawie za włosy przez kowala schwycony, broniąc się ostatniemi siły, złapał za włosy swego prześladowcę — i tak został zabitym przez czeladników kowalskich i chłopów.

W ręku trupa Wolskiego znaleziono na drugi dzień garść włosów, wtenczas, gdy go do owej karczmy przywieziono — w której trup męża z trupem żony się spotkał. — Ale duchy ich podając sobie dłonie, szczęśliwe już teraz, błogosławiły bezwiedną tłuszczę — jak ongi Chrystus: „Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią“.

Naładowano wóz trupami Wolskich i półtrupami Ignacego i moim. Na wozie rozsiadła się zgraja uzbrojona w cepy, drągi i koły.

Taka karawana posuwała się drogą ku Tarnowu. Gdy nasz transport po drodze inne napotykały gromady, chłopi zeskakiwali z wozu, a tamci mordowali bezlitośnie.

Tak przywieziono nas przed szpital wojskowy w Tarnowie. Tam oddano nas urzędownie, podczas gdy żołnierze wóz otoczyli. Wyniesio z wozu nieboszczyków Wolskich, a gdy Ignacy, jeszcze trochę sił ma'jący, o swej mocy z wozu zstąpił, chłop z po za szeregu żołnierzy się wydarł i pchnął widłami Ignacego...

Trupy zrzucono do kostnicy. Ignacego i mnie zaniesiono na pierwsze piętro do sali, w której już i miejsca nie było, bo na wielu łóżkach leżały po dwie osoby w mękach największych. Mnie położono z niejakim panem Szu... Przywieziono nas w południe, a do piątej wieczór czekaliśmy na zaopatrzenie lekarskie, które, przy tak wielkiej liczbie cierpiących, było powierzchowne i niewystarczające. Dla ulżenia tym rannym, wzięto nas, nie pytając, od jak dawna jesteśmy o głodzie — i sprowadzono na dół, gdzie nas czekała budka żydowska. Do tej wsadzono nas kilku i przez Podwale pod strażą militarną zawieziono do domu w środku miasta leżącego, własności pp. Kamienobrodzkich. Tam złożeni jeden obok drugiego, w sali na słomie, byliśmy przedmiotem troskliwości kobiet i starców polskich. Między odwidzającymi był pan Michał Starzewski; ten zabrał mię do siebie, gdzie dzięki jego i jego familji opiece i rodzicielskiej zapobiegliwości — odzyskałem zdrowie, odebrawszy kilka ran w głowę i w nogę.

Ignacy wyleczony i uwięziony, po kilku miesiącach cieszył się uwolnieniem.

* * *

Oto jest krótki wyjątek z krwawej historji lutego 1846 r. W prostych i krótkich słowach, bez pomocy wyobrażni, bez użycia kunsztu powieściarskiego — niejako słabą fotografję przedstawiłem ci czytelniku epizod z martyrologji Twojego narodu.

W końcu Wam, towarzysze cierpienia i Wam, coście je słodzili — co jeszcze żyjecie cześć i pozdrowienie; a Wy podmogilni przyjmcie listek pamięci, jaki ze czcią rzucam na Wasze groby!

S. O. P.

Część urzędowa.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów: podatkowych: Jozefa Schumachera, Władysława Stokłosińskiego, Jana Wawrowskiego; kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Aleksandra Kunzego, Jana Rothauga, Wacława Chołoniewskiego, Mieczysława Smagłowskiego; wreszcie adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi praktykantów podatkowych: Aleksandra Warywodę, Aleksandra Dawidowicza, Adolfa Lewickiego, Marjana Markowskiego, Jana Milliego, Mieczysława Nowaka, Kajetana Wałęgę, Ignacego Repczyńskiego, Władysława Dorana, Jana Skrowaczewskiego, oraz dyetarjuszy: Jozefa Popiłkę i Aleksandra Wysokińskiego.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Pilźnie ogłasza konkurs do końca marca celem obsadzenia jednej posady starszego nauczyciela przy 5-klasowej szkole mięszanej w Pilźnie z wykładowym językiem polskim, z roczną płacą w kwocie 450 złr. i 10 prc. dodatkiem na mieszkanie i prawem pobierania przepisanych dodatków pięcioletnich.

Dyrekcja poczt we Lwowie rozpisała konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Białobożnicy, w powiecie czortkowskim, z terminem do dnia 7 marca b. r.

(*Gazeta lwowska* nr 47).

FEJLETON.

JAN WILK

53 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Odejdźmy — mruknął lekarz, biorąc pod ramię pana Lagarde — na dziś wszystko skończone. Po każdem takiem wstrząśnieniu następuje spokój bezmyślny i apatyczna obojętność na wszystko i na wszystkich. Daremnie mówilibyśmy do niej. Nie zwróci więcej na nas uwagi....

— Niestety! — jęknął boleśnie pan Lagarde.

V.

Powrót na wieś.

Francja po tylu dniach ciężkich prób i cierpień najokropniejszych, odzyskiwała zwolna moralną równowagę.

Prusacy grasowali jeszcze tu i owdzie, ale w departamentach wschodnich zaczynały już urzędować władze krajowe, tak wojskowe, jak i cywilne. Prusacy byli tylko gośćmi wcale niepożądanymi co prawda; przestali jednak panować i rozkazywać wszechwładnie.

Jakóbka Vaillant odesłano z Epinal do Koblencji, jako jeńca. Udzielono mu tej łaski, chociaż wcale o nią nie prosił, że nie rozstrzelano go wraz z innymi.

Zapomniano o nim, co prawda, w więzieniu. Rzeczywiście wrócili już byli wszyscy jeńcy francuscy do kraju, a biedny starzec jęczał dalej w pruskiej niewoli. Był ostatnim, którego wypuszczono.

W Mareille miano go oddawna za umarłego. Zbytecznemby było dodawać, że po jego powrocie przyjęto zacnego starca otwartemi ramionami i z oznakami najżywszej radości.

Biedny Jakób zalał się łzami rzewnemi, wchodząc do domu własnego. Był on dlań nowem więzieniem. Czyż nie był zmuszony żyć w nim, jak palec samotny? Bardzo się zestarzał po ostatnim ciosie, który go dotknął tak straszliwie. On dotąd taki krzepki, trzymający się prosto, jak świeca, prawdziwie po wojskowemu, zgarbił się teraz i zaczynał chwiać się na nogach.

Gertruda poczciwa przybiegła natychmiast oddać mu się na usługi. Uściskał ją serdecznie i rozpłakali się w głos oboje.

Oddała mu cały pakiet listów. Wszystkie pisał Jerzy.

— Biedny chłopak! — szepnął Jakób boleśnie.

Powyjmował listy z kopert, ułożył według dat i zaczął czytać jeden po drugim. Zabrało mu to ze dwie godziny. Czyż mogło go dziś coś bardziej zająć na świecie? Trzeba i to dodać, że często przerywał czytanie, aby otrzeć łzy z ócz płynące.

— Porucznik i kawaler Legji! — szeptał głosem stłumionym — a to wszystko miało być dla niej.... Z jego strony wszelkie honory, odznaczenia, świetna karjera w przyszłości. Dla niej zaś... dla „Dziecka niedoli“.... odarcie z czci... rozpacz... śmierć! Oto czem jest przeznaczenie!.... On nie wie o niczem... Ach! Jerzy, Jerzy, nie wracaj nigdy do Mareille! Młody, możesz jeszcze pocieszyć się i zapomnieć. Żegnajcie sny roskoszne, żegnajcie na wieki! Dla mnie nic już nie zostało! Niechby tam został, gdzie przyszłość ma dla niego same uśmiechy; niechby szedł dalej tą karjerą, tak świetnie rozpoczętą!

— Pan rotmistrz odpowie przecie naszemu biednemu Jerzemu? — spytała nieśmiało Gertruda.

— Zapewne... trzeba mu będzie coś napisać....

— A kiedy, panie rotmistrzu?

— Wkrótce... wkrótce....

Nazajutrz, dzięki Gertrudzie, która czuła się dumną, że może udzielić podobnej wiadomości, wszyscy dowiedzieli się w Mareille, że Jerzy Graudin, dawny parobek u gospodarza, ich „swojak“ został mianowany porucznikiem i dostał w dodatku krzyż Legji.

Noc zapadała. Jerzy z pałaszem u boku, w malowniczym huzarskim mundurze, z piersią krzyżem ozdobioną, szedł krokiem lekkim po gościńcu pełnym kamieni z Blignycourt do Mareille. Dostał z wszelką łatwością urlop na dwa miesiące i za chwilę spodziewał się być w Mareille. Roskoszował się z góry najmilszą niespodzianką, którą sprawi ojcu chrzestnemu i Joasi, nie napisał im był bowiem, że się wkrótce do nich wybiera.

Zatrzymał się na drogi załomie. Ach! nie zapomniał tego miejsca. Tu po raz ostatni ściskali mu dłonie na pożegnanie jego towarzysze. Tu również on ucałował czoło swojej Joasi ubóstwionej!

— Moja słodka, najdroższa Joasia! — szepnął dziwnie wzruszony. Spojrzał na „Szary Garb“ i pomyślał ze szczerą życzliwością o Wilku poczciwym. Szedł coraz dalej, kroku przyspieszając. Wkrótce zobaczył wieś, rozłożoną szeroko w dolinie. Zatrzymał wzrok na domu starego rotmistrza, który wysunął się trochę naprzód, odbijając szaro od nieba lazuru. Serce uderzało mu w piersi, jak młotem. Dochodził do celu upragnionego, a jednak, rzecz dziwna, zamiast radości, odczuwał teraz ten sam niepokój, który miotał nim tak często przez tych ośm miesięcy. Na czole zarysowywała się bruzda głęboka i pomimowolnie nagabywały go myśli najsmutniejsze. Znowu pytał się w duchu:

— Dlaczego moje wszystkie listy zostały bez odpowiedzi?

Zatrzymał się przed bramą od dziedzińca, chcąc opanować wzruszenie. W koło niego panowała cisza głęboka. Nie słyszał w domu najlżejszego szelestu. Świeciło się jednak w oknie od pokoju jadalnego. Gertruda poczciwa bawiła teraz zawsze do dziewiątej wieczór, dotrzymując biednemu starcowi towarzystwa. Ponieważ dziewiąta jeszcze nie biła, siedziała więc w pokoju razem z rotmistrzem.

— Tydzień ubiega, jak pan rotmistrz szczęśliwie do nas powrócił — zaczęła mu właśnie roztrząsać sumienie — trzeba koniecznie odpowiedzieć cokolwiek pańskiemu chrześniakowi. Codziennie słyszę z ust pańskich: — „Jutro, jutro“! — a listu jak nie ma, tak nie ma.

Starzec ciężko westchnął.

— Prawda, święta prawda, moja poczciwa Gertrudo. Cóż kiedy nie mogę!

— Pojmuję, ile to pana będzie kosztowało donieść mu o tak wielkiem nieszczęściu. Ale prędzej, czy później biedaczysko musi przecież dowiedzieć się o wszystkiem.

— Masz słuszność, Gertrudo, cóż jednak na to poradzę, że ilekroć zasiądę do pisania, zawsze wypada mi pióro z drżącej dłoni.

— Możeby spróbować dziś wieczór? Poślij mu pan bodaj kilka wierszy.

— Ha! niech i tak będzie.

W mgnieniu oka Gertruda postawiła na stole przed starcem papier, pióro i kałamarz. Położywszy w górze datę na ćwiartce papieru, rotmistrz napisał intytulację:

„Kochany mój Jerzy“!

W tej samej chwili ten, do którego list miał być wysłany, zdecydował się nareszcie do drzwi zapukać.

— A to ci jakieś licho! — wykrzyknęła Gertruda, nie tając wcale najwyższego niezadowolenia. — Zawsze musi coś panu przeszkodzić. Ten list nieszczęśliwy chyba już nigdy nie odejdzie.

— Któż może odwidzać mnie o tak późnej godzinie? — bąknął starzec zafrasowany.

— Bóg raczy wiedzieć! Że też są ludzie, którzy nawet w nocy nie posiedzą spokojnie we własnym domu.

— Idź, otwórz, Gertrudo!

— Idę, panie rotmistrzu.... Ale ten ktoś może być pewny, że go przyjmę z taką miną, jakbym połknęła gorzkie lekarstwo.

Wyszła po tych słowach, mrucząc pod nosem coś nie bardzo pochlebnego dla gościa. Wpadła natychmiast nazad do pokoju, spiorunowana i prawie bezprzytomna, bełkocąc niezrozumiale:

— Rany Chrystusowe!... to on!... on sam, panie rotmistrzu!....

— Co? co?... — zerwał się i Jakób na róne nogi.

— On!... on!... — powtarzała, nie mogąc tchu schwycić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 27 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Popielec św. Fortunata męczennika i św. Anastazji panny, jutro św. Romana opata, pojutrze św. Albina biskupa i św. Antoniny panny.

Nabożeństwa passyjne, począwszy od Środy popielcowej odprawiać się będą w kościołach krakowskich w następującym porządku: w niedzielę w kościele Bożego Ciała „Droga krzyżowa“ o godz. 2 po południu, u OO. Dominikanów, u św. Marka, u OO. Reformatów, u OO. Bernardynów, u OO. Augustjanów, u OO. Kapucynów, u OO. Karmelitów, u św. Florjana i u św. Mikołaja, w poniedziałek w kościele Najśw. Panny Marji, we wtorek w kościele św. Anny, we środę w kościele ks. Pijarów, we czwartek w kościele św. Piotra, w piątek w kościele OO. Franciszkanów i w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu. W katedrze na Wawelu w każdy piątek Wielkiego postu o godzinie 8 rano wotywa przed P. Jezusem z wystawieniem gwoździa, którym był przybity Zbawiciel. W kościele OO. Kapucynów w każdy piątek stacje Męki Pańskiej o godzinie 3 po południu, w sobotę passja w kościele św. Krzyża.

Temperatura rano stopni — 9 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby zechcieli uwiadomić swoich znajomych, że nowo przystępujący abonenci otrzymają ***całkiem bezpłatnie półtora tomu powieści: „Jan Wilk“.***

W kościele Marjackim zebrały się wczoraj tysiące ludu na nieszpory dziękczynne i nabożeństwo konkluzyjne, celebrowane przez ks. prałata Krzemieńskiego w otoczeniu licznego kleru. Po nieszporach ks. dr Caputa wypowiedział kazanie pełne prawdy, poczem odbyła się okazała procesja. Nakoniec archiprezbiter udzielił pasterskiego błogosławieństwa, które pobożny lud przyjął, gotując się do pokuty i umartwienia.

† Marjan Aleksander Baraniecki, profesor matematyki w Uniwersytecie Jagiellońskim, zmarł onegdaj wieczór po ciężkiej chorobie. Pogrzeb odbędzie się dziś, 27 bm. o godz. 3 po południu z domu l. 14 przy ul. św. Filipa.

Koncert Tow. muzycznego, który się odbędzie dnia 4 marca, tj. w poniedziałek w teatrze miejskim, zapozna publiczność krakowską z uczennicą Souvestrów, panną Ludmiłą Strokówną, oraz będzie pierwszym występem prof. lwowskiego konserwatorjum, Maurycego Wolfsthala. P. L. Strokówna odśpiewa Tomabsa Traetta „Ombra cara amorosa“, oraz Arję z Mignon. P. Wolfsthal odegra koncert Lipińskiego „Rondo sapricieso“ Saint-Säensa z tow. orkiestry. Nadto w części wokalnej wystąpią: panna Cordier, Binder, Malawski i Neutroff. Bilety sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego plac Szczepański l.. 3, codziennie od godz. 12 — 1 i od 5—6.

Wystawa etnograficzna otwartą będzie w niedzielę d. 3 marca o godz. 10 z rana w gmachu nowego Uniwersytetu (collegium novum) na 1 piętrze. Mieszkańcy Krakowa będą mieli rzadką sposobność obejrzenia zbiorów, przywiezionych przez prof. Józefa Siemiradzkiego z Ameryki południowej, a ilustrujących obyczaje tamtejszych na wpół dzikich mieszkańców. Bliższych szczegółów o tych ogółowi tak mało znanych krainach. dowiedzieć się będzie można z odczytu, który w tymże dniu o godz. 5 wieczorem wygłosi umyślnie w tym celu ze Lwowa przybyć mający J. Siemiradzki. Widoki zwidzanych przez siebie okolic, przedstawi prelegent publiczności zapomocą niknących obrazów, rzucanych za ekran.

Pogrzeb arcyksięcia Albrechta przybrał wczoraj rozmiary niezwykle imponującej manifestacji żałobnej całych Austro-Węgier. Ulice, przez które przechodził pochód, nie mogły pomieścić wielotysiącznego tłumu, który po za tworzącem szpaler wojskiem zajął już miejsca na kilka godzin przed rozpoczęciem uroczystości. Okna wszystkich domów, przyozdobionych żałobnie, gęsto były zajęte. Podczas pogrzebu wszystkie sklepy były zamknięte. Latarnie pokryte czarną krepą, zapalono. Pod komendą jenerała kawalerji barona Appela uczestniczył w pogrzebie cały garnizon wiedeński łącznie z techniczną akademją wojskową, szkołą kadecką wojska i obrony krajowej, deputacjami wojskowemi przybyłemi z prowincji, kompanją marynarki, oraz terezjańskiej akademji wojskowej. Artylerja zajęła miejsce na dwóch odrębnych punktach miasta, aby wydać trzykrotną salwę.

W pogrzebie wzięli udział: Cesarz Franciszek Józef, cesarz niemiecki Wilhelm, wszyscy członkowie domu cesarskiego z całym dworem, dalej książę Aosty, wielki ks. Włodzimierz rosyjski, ks. Albrecht i ks. Mikołaj Wirtemberscy, ks. Jerzy i ks. Fryderyk Albrecht Sascy, wielki książę następca tronu Wilhelm Luksemburski, książęta: Wilhelm. Fryderyk i Albrecht Schaumburg-Lippe, ks. Fryderyk Meiningeński, ks. Ludwik bawarski, wielki książę następca tronu Fryderyk badeński, wraz z osobami towarzyszącemi książętom; dalej jako reprezentant królowej-rejentki hiszpańskiej marszałek Martinez Campos, jako reprezentant króla portugalskiego hr. Pindella, jako reprezentant króla rumuńskiego minister wojny jenerał Pönaro, jako reprezentant króla serbskiego jenerał Miskowicz, jako reprezentant księcia czarnogórskiego prezydent ministrów Bozo Petrovicz, jako reprezentant wielkiego księcia wejmarskiego pułkownik ks. Wittgenstein, jako reprezentant ks. bułgarskiego pułkownik Petrow wraz z towarzyszącemi im osobami; ciało dyplomatyczne; dwie pruskie, dwie rosyjskie, jedna serbska i jedna bułgarska deputacja oficerska; tajni radcy, ministrowie wspólni, ministrowie obu połów monarchji, między nimi obaj prezesowie ministrów, komendanci korpusów i komendant wojskowy z Zadaru wraz z szefami sztabów jeneralnych oraz deputacjami wszelkich rodzajów broni każdego korpusu, deputacja obrony krajowej, deputacja honwedów z arcyksięciem Józefem na czele, jeneralicja, deputacje oficerskie pułków, których zmarły był właścicielem, deputacja austrjackiej Rady państwa i Sejmu węgierskiego, inne deputacje, personal służbowy zmarłego arcyksięcia i, wreszcie gwardziści przyboczni.

Przed godziną trzecią cesarz Franciszek Józef i cesarz niemiecki, obcy książęta oraz arcyksiążęta zebrali się w pokoju audjencyjnym ceremonjalnego apartamentu, skąd udali się punkt o 3 do dworskiego kościoła parafjalnego, gdzie już oczekiwali wielki ochmistrz, przyboczni adjutanci, zagraniczne deputacje oficerskie, tudzież oficerowie, przydzieleni zmarłemu arcyksięciu w ostatnich dniach życia, wraz z deputacją byłych ordynansowych oficerów arcyksięcia. Po pobłogosławieniu zwłok przez proboszcza dworskiego, Mayera, kamerdynerowie podnieśli trumnę z katafalku i zanieśli ją na dziedziniec szwajcarski. Przodem szło duchowieństwo, oficerowie i wielki ochmistrz; po obu stronach trumny postępowało ośmiu paziów z pochodniami woskowemi, oraz gwardziści przyboczni; za trumną szedł cesarz wraz z książętami oraz zagraniczne deputacje. Skoro ustawiono trumnę na szkarłatnym karawanie, zaprzężonym w 6 rumaków, orszak pogrzebowy wyruszył wśród bicia dzwonów kościelnych. Orszak rozpoczął się szwadronem kawalerji, za którym postępował furjer dworski, służba, lokaje przyboczni i urzędnicy zmarłego, pokojowiec, deputacja byłych oficerów ordynansowych arcyksięcia; oficerowie, którzy pełnili służbę przy arcyksięciu w jego ostatnich chwilach; obaj przyboczni adjutanci i wielki ochmistrz dworu arcyksięcia, oraz dwaj furjerzy dworscy. Po obu stronach karawanu postępowało 4 lokai przybocznych, 2 kamerdynerów i 4 paziów z płonącemi pochodniami woskowemi. Piesi i konni gwardziści tworzyli poboczne otoczenie. Po za karawanem postępował cesarz austrjacki, cesarz niemiecki książęta i zagraniczne deputacje oficerskie, do których się przyłączyli zgromadzeni na wewnętrznym dziedzińcu Burgu jenerałowie, deputacje wojskowe i korpus oficerów wolnych od służby. Po obu stronach orszaku piesza gwardja tworzyła ruchomy szpaler. Skombinowany batalion i szwadron kawalerji tworzyły zamknięcie orszaku. Po przejściu przez wewnętrzny i zewnętrzny dziedziniec Burgu straże oddawały trumnie wojskowe honory. Pochód szedł przez Ringstrasse, Operngasse, plac Albrechta i Tegetthoffstrasse do kościoła Kapucynów na Neues Markt. Magistrat miejski i reprezentanci instytucyj wyszli naprzeciw orszaku pogrzebowego na Augustinergasse, wychodząc z kościoła OO. Augustjanów.

Wewnątrz czarno obitego kościoła OO. Kapucynów czekały już arcyksiężne, specjalni posłowie, tajni radcy, ministrowie, ciało dyplomatyczne i deputacje oficerskie pułków, których zmarły był właścicielem. U głównej bramy kościoła duchowieństwo przyjęło zwłoki, które złożono następnie na marach żałobnych, ustawionych pod wielkim ołtarzem. Oprócz książąt do kościoła weszła także jeneralicja. Reszta korpusu oficerskiego, stanęła na Neues Markt. Skoro wszyscy zajęli wyznaczone im miejsca, kardynał książę arcybiskup Grusza dokonał uroczystego pobłogosławienia zwłok, poczem kapela dworska zaintonowała „Libera“. Wśród modlitw żałobnych i przy blasku pochodni zaniesiono następnie trumnę do grobów: przodem postępowało duchowieństwo, pierwszy wielki ochmistrz cesarza, wielki ochmistrz i obaj przyboczni adjutanci zmarłego. Po ponownem pobłogosławieniu zwłok i ukończeniu modlitw pierwszy wielki ochmistrz dokonał aktu oddania zwłok i wręczenia klucza do trumny gwardjanowi OO. Kapucynów. Dwór i uczestnicy żałobni opuścili tymczasem kościół.

Cesarz zarządził czterotygodniową żałobę dworską i wojskową. Przez pierwsze dwa tygodnie będą sztandary wojskowe okryte krepą. Muzyki wojskowe nie będą grywały podczas służbowych czynności.

Józef Hoffman, święcący w ostatnich czasach prawdziwe tryumfy w Londynie, w Berlinie i w Wiedniu, da się słyszeć w Krakowie dnia 12 marca w przejeździe do Rosji. Będzie to jedyny na razie występ tego wirtuoza w mieście rodzinnem, które opuścił przed laty, jako dziecko cudowne, a do którego powraca dzisiaj skończonym artystą, mimo lat siedmnastu.

Do zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy dzisiaj poczty warszawskiej.

Kilkaset wozów miejskich i najętych uprząta codziennie śnieg z miasta, ale wobec niezwykle śnieżnej zimy, niepodobna odrazu całego miasta oczyścić. Uznajemy to i cenimy gotowość gminy do czynienia wielkich wydatków na furmanki, ale radzibyśmy widzieć więcej systematyczności, więcej ładu w tem wszystkiem. W sobotę, o godzinie 1 w południe, ciągnęła karawana blisko 200 wozów ulicą św. Gertrudy, po dwa wozy w rzędzie tak, że komunikacja dla fjakrów najzupełniej była zatamowana. Coby też było, gdyby nagle wybuchł pożar na tej ulicy? W poniedziałek znowu przed godziną 8 rano, zatarasowały wozy ulicę Mikołajską, od ulicy św. Krzyża po Gródek, a pachołkowie miejscy nie dozwalali przejazdu i zwracali jadących ku ul. Kopernika przez ul. św. Krzyża ku Starowiślnej i na Kolejową.

Nowego ptaszka złowiono w niedzielę w południe przy ulicy Nad Rudawą. Pani Szczułków, mieszkająca w domu p. Bruśnickiego, zauważyła, że od pewnego czasu z zamkniętego mieszkania i zamkniętej komody znikały pieniądze a nawet pierścionek z brylantem wartości 20 złr. Działo się to zawsze w dzień świąteczny po godzinie 1 po południu i nigdy sprawcy nie można było pochwycić. Ostatniej niedzieli p. Br. pozwolił się zamknąć w tym czasie w mieszkaniu. W chwilę potem drzwi się odmykają i wchodzi 18-letni ślusarczyk, Józef Dzierża, który zabrawszy zdobycz z komody, chciał z nią spokojnie odejść, gdy został nagle pochwycony przez p. B. na gorącym uczynku. Dzierża przyznał się, że pięć razy za pomocą podrobionego wytrycha dostawał się do mieszkania pani Szczułków i wybrał z komody około 30 złr. Natomiast p. S. twierdzi, że suma zabranych pieniędzy wynosi około 70 złr. i zabraną była na 10 zawodów. Złoczyńcę oddano w ręce policji, skąd powędrował do św. Michała.

Zadziwiającym jest objawem, że w ostatnich czasach tak często zdarzają się kradzieże popełniane właśnie przez młodych ślusarczyków. Czyżby panowie majstrowie tak mało dbali o moralność swoich uczniów, że się ci wyradzają aż w zbrodniarzy? Byłaby to straszna przyszłość dla całego fachu, bo niktby nie ufał ślusarzom. Póki jeszcze czas, niech starszyzna tego cechu, znana z nieposzlakowanej uczciwości, pomyśli nad środkami zaradczemi, a przedewszystkiem niech się stara wszczepić moralność w swoich następców.

W Czytelni katolickiej polskiej zagai w czwartek, d. 28 lutego, o godz. 7 wieczorem, ks. Jan Badeni T. J. pogadankę „O położeniu robotników w Krakowie“.

Ostatni wtorek. Szarzało. Grube płaty śniegu, podrzucane lekkim wiaterkiem, wirowały w powietrzu, w oknach wielu domów, bladawe jaśniały blaski, tu i owdzie ciągnęły grupki, złożone z mężczyzn i kobiet; gdzieś, w oddaleniu jeszcze brzmią dźwięki orkiestr i tony zamierających już fortepianów. Na niebie coraz jaśniej, w ulicach ruch coraz większy, krążą wozy z zapasami żywności, snuje się długi szereg wieśniaków i wieśniaczek z tobołkami na plecach, z kamienic wychodzą stróże zaspani i przeciągając się ziewają głośno. To śro-

da, dzień upamiętania się, dzień odpoczynku dla pracowitych Fikalskich, dla ubogich muzyków, którym karnawał nie pozwolił wywczasować się w domu, wyspać się, otrzeźwić.

Jakaż rozmaitość w tych tłumach, wracających po przetańczonej nocy, po bachanaljach na przyjacielskich balikach, po pospolitej, ordynarnej bibie w kawiarni lub szynku.

Z kamienicy na Florjańskiej z krzykiem i hałasem wybiega kupka młodzieńców, śmieją się, tłoczą, potrącają, jeden nuci ostatnią polkę, tamten powtarza urwane tony walca, ów niepewnym krokiem przesuwa się po chodniku, wołając: „Panowie! Mazura, tylko z życiem!“ Inny znowu ze spuszczoną na piersi głową, wyraźnie wyczerpany z sił, blady jak Piotrowin, w pomiętym fraku, w zgniecionym kapeluszu, z rozerwaną rękawiczką, nadaremnie przeszukuje kieszenie. Po nocy pracowitej radby czemś się pokrzepić. Biedaczek! flirtował tak zawzięcie, całą duszę włożył w ostatniego walca, a teraz... wracać trzeba do nieopalonej stancyjki, przymilić się jakiej Hebie kawiarnianej o skredytowanie śniadanka i wreszcie zasiąść do stolika, do zwykłej pracy białego murzyna.

Przeszli wszyscy, a za nimi w mniejszych gromadkach postępują artyści — mlaskoty.

Basetlista z wysiłkiem dźwiga „Maryuę“, twarz ma czerwoną jak burak, a oczy zaspane, skrzypek w leciutkim paltociku przeskakuje z nogi na nogę, bo chłód parzy po twarzy i nogach, klarnecista poważny, z podniesionym do góry kołnierzem od kurtki, podbitej baranami, uśmiecha się i coś mówi niezrozumiale wymachując rękami, najsmutniejszy ostatni, dźwiga bęben, a ręce mu zmarzły i co chwila uderza pałeczkami, by się nieco rozgrzać.

Gromadki powoli rozpływają się w ulicach, żegnając głośno, milkną krzyki i nie słychać już hałaśliwej, pijackiej pieśni, coraz ciszej, coraz puściej w ulicach. Karnawał skonał, a natomiast z świątyń Pańskich zagrzmiała nuta smętna:

„Gorzkie żale przybywajcie!“ Sypie się popiół na głowy wiernych. Sakramentalne „proch jesteś w proch się obrócisz“ przywraca równowagę w życiu m. Krakowa — rozpoczyna się panowanie — „oleju i śledzia!“

Wiec ludowy odbędzie się dnia 7 marca w Wieliczce, staraniem lwowskiego Towarzystwa demokratycznego.

Przestroga. Piszą nam z Makowa: „Wracając dnia 22 bm. o godz. 7 wieczór z żoną z Krakowa do Makowa, kupiliśmy przy kasie na głównym dworcu w Krakowie dwa bilety drugiej klasy i zapłaciłem po 1 złr. 84 ct., nie oglądając ich jednak bliżej. Konduktor przy wsiadaniu do wagonu w Krakowie, tudzież konduktor kolei państwowej w Bonarce, oglądnąwszy bilety na moje oświadczenie, że są do Makowa, podziurkowali je i oddali innemu bez żadnej uwagi. Dopiero przy odjeździe pociągu ze Suchej, wstąpił rewident kolejowy do wagonu, a oglądnąwszy oba bilety, zobaczył, iż jeden z nich tylko do Suchej jest wydany; zażądał przeto dopłaty 32 ct. do Makowa, którą uiściłem. Nie idzie tu ostatecznie o powtórne zapłacenie kwoty 32 ct., lecz słyszeć uwagi rewidenta i personalu kolejowego i mieć kłopoty z dopłacaniem, nie sprawiło nam to żadnej przyjemności. — Upraszam o umieszczenie tego wypadku w *Głosie Narodu*, ażeby podróżującą publiczność ostrzedz, że jest rzeczą potrzebną przy kupowaniu biletów dokładnie każdy oglądać, żeby później na nieprzyjemności nie być narażonym. *Józef Gibas*, właściciel realności w Makowie“.

Dyrektorem męskiego zakładu karnego w Wiśniczu, mianował minister sprawiedliwości, p. Edwarda Axmanna, dotychczasowego zarządcę zakładu karnego w Pradze.

Nowy rzeczoznawca. Dnia 25 b. m. w sądzie krajowym karnym złożył Karol Trochanowski, prof. szkoły rolniczej w Czernichowie, przepisaną przysięgę na stałego sądowego rzeczoznawcę w sprawach chemji rolniczej i technologicznej.

Losowanie i rozdanie posagów z fundacji gminy miasta Stanisławowa imienia arc. Gizeli, odbędzie się d. 20 kwietnia br. W tym celu rozpisany został konkurs z terminem do końca marca 1895 r. Do podania dołączyć należy metrykę urodzenia, świadectwo moralności i lekarskie.

Greczyzna w gimnazjach. W sprawie ułatwienia nauki języka greckiego w szkołach średnich, odbędzie w tych dniach gremjum profesorów lwowskich pod przewodnictem wiceprezydenta Bobrzyńskiego konferencję podobną, jaka odbyła się już w Krakowie w ubiegłym tygodniu. Tutejsi profesorowie gimnazjalni oświadczyli się za wprowadzeniem znacznych ułatwień i ulg do nauki tego martwego języka. Nie ulega wątpliwości, że konferencja profesorów we Lwowie uzna za słuszny sąd swoich kolegów krakowskich w tej mierze i zgodnie z nimi oświadczy się za ułatwieniem nauki greczyzny w gimnazjach.

Zjazd reprezentantów mieszczaństwa, celem zawiązania krajowego Towarzystwa, mającego na celu obronę interesów mieszczaństwa, nastąpi w Stanisławowie w niedalekiej przyszłości. Donosi o tem *Kurjer stanisławowski.*

Stado wilków napadło p. Magierowskiego w lasach pomiędzy Birczą a Mrzygłodem. P. Magierowski miał dubeltówkę w saniach i rewolwer sześciostrzałowy. Celnemi strzałami położył wilczycę i dwóch wilków, reszta stada pierzchła. Z powodu obfitych śniegów wilki, nie mogąc znaleść żeru w kniei, buszują w tamtej okolicy po polach i gościńcach.

Panią Skalską, znaną śpiewaczkę teatru lwowskiego, okradła jej własna służąca, zabrawszy pod nieobecność artystki w domu ośm rozmaitych losów, około 50 złr. gotówką, wraz z pugilaresem, złote pierścionki z brylantami, złote branselety, z tych jedna z szafirem, garnitur złoty, z broszy i kolczyków złożony, wreszcie zegarek damski, kosztowny. Służąca, 20-letnia dziewczyna, otwarła komodę dobranym kluczykiem, a zabrawszy z niej wspomniane przedmioty, udała się wprost na kolej i pojechała nie wiadomo dokąd.

Z życia awanturnika. Niezwykłe koleje życia przechodził Józef Hartman, o którego aresztowaniu we Lwowie, donosiliśmy przed kilku dniami. Podczas podróży swych przed laty po Galicji, legitymował się zawsze paszportem francuskim, twierdząc, że jest rodem z Nancy i poddanym francuskim. Obecnie, po aresztowaniu, mówił znów stanowczo to samo i dopiero gdy świadkowie, z którymi utrzymywał stosunki przed laty, inaczej zeznali, przyznał się do swego nazwiska i opowiada następująco swe *curriculum vitae.* Nazywa się Jędrzej Rudek, urodzony w listopadzie 1833 r. w Kamionce Strumiłowej, gdzie ojciec jego był kominiarzem. Wyszedłszy młodym chłopcem z domu rodziców, służył za lokaja we Lwowie w kilku arystokratycznych domach, które szczegółowo wylicza, a wreszcie wstąpił dobrowolnie do wojska do oddziału sanitarnego. Za jakieś przewinienie ukarano go cieleśnie i przeniesiono za karę do pułku Nassau, który wówczas stał w Złoczowie. Służba wojskowa nie podobała się młodemu awanturnikowi, uciekł więc z wojska i w Tarnopolu, pod nazwiskiem Jędrzeja Chmielewskiego zaciągnął się do oddziału powstańczego, dowodzonego przez Różyckiego. Dziewięć miesięcy był w powstaniu, a po rozbiciu oddziału przeszedł do Galicji, gdzie go w Tarnopolu, jako uciekiniera wojskowego przytrzymano i do więzienia w Königrätz odesłano. Po sześciu miesiącach udało mu się ponownie uciec z więzienia i tym razem udał się do Francji. Tu zaciągnął się do legji cudzoziemskiej i był w Algierze, a następnie w Meksyku. Po cofnięciu stamtąd wojsk francuskich, powrócił do Paryża, gdzie bawił przez lat kilka. Zatęsknił atoli za krajem, powrócił więc do Lwowa za pasportem francuskim, który wyrobił sobie na podstawie znalezionego świadectwa opiewającego na imię Józefa Hartmana. Podczas pobytu we Lwowie zawiązał stosunki z domem przedmieszczan M. i udało mu się najstarszą córkę tej rodziny namówić obietnicami małżeństwa do wyjazdu z domu. Teraz rozpoczął podróże wraz ze swoją towarzyszką w których dopuszczał się nadużyć przez wyłudzanie pieniędzy od władz gminnych i od zagranicznych konsulatów, nie oszczędzając naturalnie osób prywatnych. Podczas podróży do Rzymu, znikła mu bez wieści towarzyszka, powrócił więc do Lwowa i namówił drugą siostrę M. do wyjazdu, która też uległszy mu, przebywała dłuższy czas z nim w Konstantynopolu. Po śmierci jej, powrócił ponownie do Galicji, skąd wyjeżdżał do Wiednia, Berlina, Monachium i innych miast i wyłudzał pieniądze pod pozorem chęci powrotu do Nancy, jako miejsca rodzinnego. Oszust mówi bardzo dobrze po francusku, niemiecku i po polsku i interes ten szedł nieźle, bo uciułał sobie trochę grosza, za który wraz z namówioną trzecią siostrą Joanną M. założył w Konstantynopolu hotel. Poróżniwszy się z Joanną, porzucił ją w Konstantynopolu i rozpoczął ponownie swe podróże, którym jednak władze przeszkodziły, aresztując go we Lwowie. Rodzina M. przesłuchiwana w tej sprawie, potwierdza zeznania sprytnego oszusta w całej osnowie, kładąc nacisk na tajemnicze zniknięcie pierwszej panny M. i na niewyjaśnioną śmierć drugiej jej siostry, którą również uwiódł.

Kontrakty kijowskie. Kijów, 21-ego lutego. Onegdaj kontrakty urzędownie otwarto... Jeśli sobie przypomnimy tę sławę, jaką się doroczny jarmark kijowski ongi cieszył i te baśnie, jakie o nim niegdyś krążyły, to rozczarowanie dziś nastąpić musi...

Zmieniły się warunki ekonomiczne i jarmarki w ogóle wszędzie tracą swój dawny blask, swoje dawne znaczenie, swój wpływ dawny i potęgę. Na całym może świecie jeden — jedyny jarmark w Niżnym-Nowogrodzie ma w sobie niemal żywiołową jakąś po dziś dzien siłę. . Ale i o tym, prawdziwie imponującym „zjeździe handlowym“ zaczynają już szeptać, że wyrodnieje, maleje i że mu elektryczność, para i... komiwojażerowie zrobili groźną a niepowetowaną konkurencję!

Kontrakty kijowskie, jako jarmark właściwy, posiadają już dzisiaj znaczenie dość poślednie. Ongi na plac kontraktowy, na t. zw. Padół, przenosili się wszyscy miejscowi kupcy. Dzisiaj kupiectwo kijowskie pozostaje w epoce jarmarcznej w stałych swoich siedzibach na wykwintnym Kreszczatiku, a zaś na Padół przenoszą swój dobytek pomniejsi jedynie kramarze. W tej chwili marznie takich kramarzy na obszernym placu przeszło stu, nie licząc żon, dzieci i sług, szczęśliwych posiadaczy własnych bud i szałasów. Towar tu najróżnorodniejszy, dominują zaś — pierniki, niczem nie odznaczające się, a mimo to w olbrzymich ilościach rozrzucone...

W domu kontraktowym, obszernym budynku piątrowym, otworzono kilkaset sklepów i sklepików, jako tako urządzonych. W apartamencie dolnym — przeważnie żydzi, w górnym — przeważnie ludy wschodnie z Kaukazu, Buchary i Persji. U wejścia — trzy najelegantsze sklepy: to Fraget, Norblin i Henneberg z Warszawy, firmy, posiadające tu ustaloną renomę i od lat kilkudziesięciu te same zawsze magazyny luksusowe zajmujące.

Mróz tu siarczysty spadł wespół z kontraktami, więc choć zwiedzających już bywa sporo, ale na kupujących zapewne jeszcze poczekamy tydzień co najmniej... Zwykłych gości, ziemian, do dziś dnia bardzo mało. W hotelach wszystkie apartamenty wprawdzie zamówione, ale dotąd nie ma gości. Fizjognomja miasta nic się jeszcze nie zmieniła.

To, co jest dziś prawdziwem jądrem kontraktów, wielkie tranzakcje lasami, regulacja tenut dzierżawnych, przyjmowanie oficjalistów, zawieranie wszelakich umów, zakupy hurtowne dla magazynów folwarcznych i fabrycznych, w tym roku skrewi niechybnie... Kryzys, spadkiem cen na produkty rolne wywołany, wyciśnie swoje piętno na ten poważny odłam działalności kontraktowej i uczyni ją o pięćdziesiąt procent mniej żwawą, niż przed laty.

Pomimo to wszakże i w tych czasach trzeba interes jako tako regulować. Że zaś kontrakty kijowskie są dorocznym „regulatorem“ dla całego kraju południowo-zachodniego, więc gród naddnieprzański gości swoich corocznych i tym razem nie straci...

Aleksander Volta. W dniu 19 b. m. upłynęło 150 lat od urodzenia twórcy elektryczności galwanicznej, Aleksandra Volty, który przyszedł na świat w Como, dnia 19 lutego 1745 r. Gdyby znakomity uczony był tylko wynalazł stos Volty od jego nazwiska tak nazwany, wystarczyłoby to już dla ustalenia jego sławy po wszystkie czasy. Ale oprócz tego głównego jego wynalazku wiek elektryczności zawdzięcza mu jeszcze dużo innych zdobyczy. Volta pierwszy zbudował elektrofor, on wynalazł kondensator elektryczny i cały szereg ważnych aparatów do nauki fizyki, a także aparat do mierzenia zawartości tlenu, a tem samem stwierdzenia czystości powietrza.

Nauczka dana Anglikom. Pani Adam w *Nouvelle Revue* opowiada o następującym figlu, który admirał japoński, Ito, wypłatał Anglikom. Po wzięciu Porth Arthur, admirał Freemantle, wraz ze swym głównym sztabem przyszedł prosić admirała Ito o pozwolenie zwiedzenia zdobytej fortecy. Japończycy żywili głęboką urazę do Anglików, którzy podczas walki tak manewrowali swoją eskadrą, aby krępować ustawicznie flotę japońską, a nawet podstępnie dawali znać flocie chińskiej o zamierzanych przeciwko niej napadach (strzelając z armat pod pozorem salw). Admirał Ito, jako zręczny polityk i człowiek uprzejmy, bardzo grzecznie przyjął gości angielskich i uczynił zadość ich życzeniu. Admirał Freemantle wśród rozmowy prosił

go o danie mu na pamiątkę jakiego trofeum, zdobytego na nieprzyjacielu. Ito, z natury dowcipny i złośliwy, obiecał mu to chętnie. Jakoż żegnając Anglików, każdego z nich obdarzył — domyślcie się czem? — karabinem Remingtona, zdobytym na Chińczykach. Była to bardzo dowcipna restytucja broni, którą Anglicy sprzedali Chinom.

Piechur. Do gospodarza Macieja Iwy, we wsi Żaki, za rogatką jerozolimską pod Warszawą, przyszedł niemłody mężczyzna z prośbą o nocleg. Był to Karol Welikiewicz, który wyjaśnił, iż przed czternastu laty, jako kamerdyner, podążył ze swoim panem, obywatelem z pod Suwałk, do Paryża. Po zgonie pracodawcy W., sterany wiekiem i pozbawiony funduszów, postanowił puścić się do kraju pieszo.

Wyszedłszy z Paryża w ostatnich dniach października, wlókł się o żebranym chlebie; podróż zaś, z powodu osłabienia, odbywał nader powoli. W Żakach piechur zapadł ciężko na zdrowiu, po upływie pięciu dni zmarł i został pochowany kosztem gminy.

Repertoar teatralny. Dziś, we środę d. 27 lutego „Hanusia“ (Hanneles Himmelfahrt), senne marzenie w dwóch odsłonach Gerhardta Hauptmana z niemieckiego w przekładzie Marji Konopnickiej (nowość). Rozpocznie „Antea“, dramat w 1 akcie Okońskiego. W czwartek 28 b. m. „Hanusia“, po raz drugi i „Antea“. W piątek 1 marca „Lysistrata“ czyli „Wojna i pokój“, komedja w 4 aktach podług Arystofanesa, napisał Stanisław Koźmian, z prologiem przez NN. (przedstawienie popularne) występ p. Antoniny Hoffmann. W sobotę 2 marca „Hanusia“, po raz 3-ci i „Nikareta“. W niedzielę 3 marca „Hanusia“, po raz 4-ty i „Nikareta“.

Nekrologja. Marja z hr. Dębickich Jasieńczyk Jabłońska, lat 72, zmarła w Krakowie 24 bm.

W Trzcianie pod Rzeszowem zmarł d. 15 bm. Feliks Brodnicki, b. żołnierz wojsk polskich z r. 1831, obywatel m. Rzeszowa, dożywszy sędziwego wieku 92 lat.

W Zgłobiu zmarł d. 10 bm. ks. Karol Niedzielski w 63 roku życia.

HUMOR.

Czytający książkę szuka w niej przedewszystkiem samego siebie.

Wielcy myśliciele są zwykle słabymi działaczami.

Najniebezpieczniejszą próbą dla miłości jest oddalenie.

Cierpienia moralne najwięcej wpływają na rozwój umysłowy człowieka.

— Proszę o nóż, tylko żeby był ostry.
— Czy pan jesteś rzeźnikiem?
— Nie panie, jestem samobójcą.

— Wiesz, narzeczony mojej siostry jest *persona grata.*
— Czy ma wybitne stanowisko?
— Nie, ale jest zrujnowany na zdrowiu, jak stary grat....

— Bardzo źle zaczął się mojemu panu ten tydzień.
— Albo co?
— Ano, od samego poniedziałku z rana nagle umarł....

— Jaka cena tego pianina?
— Pięćset reńskich...
— Bez świec?...

Pan Chaim Guldenmacher do jednego ze swoich dłużników wystosował list, który dosłownie przytaczamy: „Ja jósz więcej pisac nie bende. Jeżeli mi pan *in drei Tage,* nie zwróci kapitał i percenty, to ja panu zrobie takie wstyd i przyjde z kimernikiem. Jak sze ma kochany syn pański Gncze, co szpi na te kanape, co pan jeszcze za nie nią zapłaczil?“

U golarza.
— Gwałtu! co pan robisz?
— No, golę...
— Alboż to golenie? To jest tracheotomja.

W menażerji.
— Dlaczegoż ta klatka z napisem „Orangutang“ jest pusta?
— Tutaj, prosze pana dobrodźej, nasz pan dyrektorziech urzondźył sobie swego gabinet.

— Ach, gdybyś ty znała mego narzeczonego, jaki on miły, przystojny, elegancki!
— Wierzę ci na słowo, tembardziej, że ty jesteś trzecią z rzędu jego narzeczoną, która mi to mówi.

Śród ulic Krakowa po białym, po śniegu,
Jak podczas zabawy, mkną sanki w szeregu;
W uprzęży na przedzie brzmią dzwonki nieduże,
Płeć piękna zaś jedzie z licami jak róże!
Futerko okala łabędzie pań szyje,
Z ich oczów już zdala promienny blask bije;
Choć mroźny wiatr wieje, mkną sanki w szeregu,
Wzdłuż Plantów ulicą po białym, po śniegu.

Na śliskim, na lodzie zamarzłej sadzawki
Młódź w Parku krakowskim używa ślizgawki;
Na łyżwach ze stali mknie para za parą,
A kto się przewali — wnet zwą go niezdarą!
Gdy przyjdzie niedziela, w Zwierzyńcu na stawie
Przygrywa kapela łyżwowej zabawie,
Choć mróz więc nielada każdemu dobodzie,
Mknie młodzi gromada po śliskim, po lodzie.

OSTATNIA POCZTA.

Na onegdajszem posiedzeniu najwyższej Rady sanitarnej oświadczył referent, dr Kusy, że cholera wygasła w całej Austrji.

Ministerstwo oświaty odrzuciło rekurs 519 rodziców 638 dzieci, żądających utworzenia publicznej szkoły ludowej czeskiej w dziesiątym obwodzie miejskim.

Według doniesienia z Shanghai z d. 25 bm., przywiózł przybyły tam z Czifu angielski awizowiec „Alacrity“ wiadomość, że Japończycy zburzyli wszystkie obwarowania lądowe w Wei-hai-wei. Porty na wyspie Liu-kung-tao pozostały nienaruszone.

Według ostatnich doniesień z Paryża nie potwierdza się wiadomość o zniesieniu w Afryce przez krajowców wyprawy Monteila. Za to mówią już na pewno o jej odwołaniu.

Po ostatnich zarządzeniach kedywa i po przyjęciu przez tegoż lorda Cromera, Anglicy znów są uspokojeni.

Ekskrólowa wysp sandwichskich, Lilion kalani, postawiona przed sąd za to, że przez sprzysiężenie chciała tron odzyskać, została skazaną na 5-letnie więzienie i 5.000 dolarów kary. I wartoż być dziś monarchą egzotycznym?

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 27 lutego (rano). Wieczór cesarz Wilhelm i w. ks. Włodzimierz byli na objedzie w Burgu. Cesarz Wilhelm złożył półgodzinną wizytę Kalnokiemu.

Berlin 27 lutego (rano). W Sejmie na żądanie Conrada o udzielenie polskiej nauki religji na górnym Szląsku, minister wyznań odpowiedział, że uwzględnienie tego życzenia poparłoby wielkopolską agitację. Za polską nauką gorąco przemawiał p. Stephan (centrum).

Paryż 27 lutego (rano). Słychać, że Francja przyjmie zaproszenie na otwarcie kanału między morzem Północnem a Bałtykiem.

Berlin 26 lutego (rano). Tutejsza *Post* dowiaduje się z Petersburga, że autorem otwartego listu do cara, obiegającego po stolicy, w którym znajduje się surowa krytyka jego przemówienia o samodzierstwie, jest znany pisarz, hr. Tołstoj.

Paryż 27 lutego (rano). Przedwczesne było doniesienie, że Francja przyjęła już zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości otwarcia kanału bałtyckiego. Z państw europejskich odpowiedziały dotąd przychylnie: Anglja, Austrja, Rosja, Włochy i Hiszpanja. Francja nie dała dotąd żadnej odpowiedzi.

Paryż 27 lutego (rano). Już wkrótce będą wysłane do wszystkich mocarstw zaproszenia do wzięcia udziału w Wystawie powszechnej w roku 1900.

Madryt 27 lutego (rano). Rząd podpisał układ z posłami marokańskimi.

Hai-tscheng 27 lutego (rano). Li-hung-chang znajduje się jeszcze w Pekinie i dopiero w tych dniach udaje się do Japonji celem zawarcia pokoju. Wojska chińskie, zdziesiątkowane chorobami i dezercją, cofają się bez wystrzał w głąb kraju.

Wiedeń 27 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 391·12 Laenderbank 282·—, Staatsbahn 381·75, Lombardy 103·50.

Gospodarstwo i handel.

Handel bydła. Ponieważ według wiadomości urzędowych, zaraza pyskowo-racicowa panuje w Rumunji, także w powiecie Botuszany, przeto zakaz tutejszy z dnia 17 stycznia b. r. l. 2.790, którym wzbroniono wprowadzać owce, kozy i świnie z powiatu Doroha do Galicji, rozciąga się także na powiat Botuszany.

Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 14 lutego 1895 r., l. 4.427, wzbroniło bezwarunkowo na mocy artykułu 5 konwencji weterynarskiej z dnia 6-go grudnia 1891 r. i punktu 5 protokołu końcowego (Dz. u. p. nr. 16 ex 1892), wprowadzać bydło rogate do królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, a zatem także do Galicji, z następujących zarazą płucną zapowietrzonych i z tej przyczyny zamkniętych obszarów Państwa niemieckiego: 1. Z okręgów rządowych: Poznań, Magdeburg, Merseburg i Hildesheim w królestwie pruskiem. 2. Z okręgów rządowych: Lipsk i Zwikau w królestwie saskiem. 3. Z księstwa Anhalt.

Odpowiedzi Redakcji.

Wszystkim ciekawym i podejrzliwym w Grybowie mamy zaszczyt oznajmić, że korespondencji, w której była mowa o przedstawieniu pani Ryglewskiej w Grybowie i jej sukcesach tamże, nie pisał p. Edmund Górski, sekretarz tamtejszej Rady powiatowej.

Dekadentowi w Krakowie. Chociaż na pozór Szanowny Pan logicznie broni starych kawalerów, jednakowoż wywodów jego, aby niemoralności nie szerzyć, wydrukować nie możemy. Twierdzenie, że małżeństwo to zbytek, uchodzi tylko w ustach samoluba.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Kratschina z Wiednia. J. Pina z Wiednia. K. Perutz z Sanoka. J. Lempkowski z Czaszyna. M. Szczepański z Tarnowa.

Hotel Saski. A. br. Horoch z Chwałowic. I. hr. Milewski ze Lwowa. J. Kellermann z Kańczuga. Wł. Górski z Galicji.

Hotel Drezdeński. P. Rabel z Gogelowa. R. Sauerbrei z Stapfurt. A. D. Meylis z Amsterdamu. Z. Bock z Wiednia. L. Diehl z Hanau.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w.. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r **Od Suchej:** 6·05 r.· 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop.. 8· w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 20 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod. .	100 95	Anglobank	170 50
srebrna	101 10	Union	315 —
4% złota . . .	124 95	Bankverein . . .	102 —
4% koronowa .	100 85	Akcje Landerbank .	281 50
Akcje bank. aust.-w.	1068	„ kol. Kar. Lud.	220 25
„ kredytowe . .	289 —	„ „ lwowsko-czerniow.	300 —
Londyn	123 60	„ „ południ. .	103 50
Napoleony	9 81	Elbenthal	272 —
Dukaty	5 80	Nordbahn	3440
Marki	60 38	Staatsbahn	383 25
4% Renta węg. kor.	98 75	Alpin	81 50
4% „ „ złota	123 95	Akcje tytoniowe .	242 75
Losy prem. węg. .	161 50	Ruble	132 —
Losy tureckie .	72 75		

Berlin 26 lutego.

Banknoty austr. . .	165 35	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń . .	165 30	Renta włoska . . .	— —
Banknoty ros. . .	218 95	Akcj. austr. kred. .	259 —
5% Listy zast. pols.	69 50	Ultimo Ruble . .	219 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*

1500 par obu[illegible] ... wyrobu, z dobrej i trwałej skóry, począwszy od 3 złr. 50 ct. ... dostawcy dla ck. armji austrjackiej, pod firmą: MARJA DOBRZAŃSKIEGO, w Krakowie, przy ulicy św. Jana Nr. 4.

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera

Józefa Iwanickiego następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

Kraków, Rynek, Nr. 25

NA POST!!

filtrowane zdrowotne

BARSZCZE

a mianowicie:

burakowy litr **3 ct.**
owsiany (żur) „ **3** „
czysto żytni „ **2** „

Dostać można **w kramie** z napisem „Barszcze filtrowane zdrowotne“ na placu Szczepańskim i w sklepie spożywczym Petroneli Knapowskiej i Spółki przy ulicy Basztowej Nr 19

Największy i jedynie fachowy **SKŁAD MASZYN DO SZYCIA**

M. Niemetz, mechanik

Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 roku.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

We Środę dnia 27 Lutego

Hanusia

(Hanneles Himmelfahrt)

senne marzenie w 2 odsłonach.

Rozpocznie:

ANTEA

dramat w 1 akcie Okońskiego.

Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Restauracja ALEKSANDRA

(HOTEL SASKI).

MENU.

Środa. Śniadanie za 1 złr.

Barszcz. Buljon. Majonez z pulardy. Omlet aux fromage. Półgęsek fumée. Rozbef a l'Anglaise. Zrazy à la Nelson. Grenadins aux truffes. Salmi z kuropatw. Kiełbaski w klarze. Pularda w potrawie. Zając. Ser. Kawa.

Kolacja za 1 złr.

Sałata de volaille. Majonez z łososia. Omlet aux fines herbes. Kotlety pożarskie. Filets mignons cielęce à la jardinière. Befsztyk a a Chateaubriand. Miroton de boeuf. Kaczka z oliwkami. Indyk sos perdreaux. Kwiczoły. Zając. Ser. Kawa.

Kraków, ulica Florjańska, Nr. 17.

PIERWSZY NAJTAŃSZY HANDEL KATOLICKI

pod firmą KŁOSIŃSKI i Sp.

1676 10—30

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej pod Nr. 17

Filja: Przemyśl, ulica Franciszkańska pod Nr. 24,

zaopatrzył swój skład w znaczne zapasy różnorodnych towarów, które poleca Szan. P. T. Publiczności

po możliwie najniższych cenach.

MATERJE NA SUKNIE DAMSKIE

od najtańszych do najlepszych.

Krepy angielskie. Satyny. Flanelki. Batysty. Kretony. Oxfordy. Płócienka. Szyrtyngi i t. p. — Dywany wszelkiego rodzaju. Portjery. Kapy na łóżka i stoły. Koce i Chodniki. — Ceraty angielskie na stoły i podłogi. — Chustki i szale włóczkowe, wełniane, półjedwabne, koronkowe i sznelkowe. — Zarzutki balowe i Bluzki barchanowe i trykotowe. Koszule męskie, Kołnierzyki. Manszety. — Ogromny wybór krawatów po bajecznie niskich cenach. — Pończochy. Skarpetki. — Rękawiczki. Parasole. — Obuwie męskie, damskie i dziecinne. — Kalosze oryginalne rosyjskie. — Naczynia blaszane, emaljowane w najlepszym gatunku, niżej cen fabrycznych. — Zamówienia na prowincję odwrotną pocztą wysyłamy. —

Polecając się łaskawej pamięci Szanownej P. T. Publiczności pozostajemy z szacunkiem **KŁOSIŃSKI i SPÓŁKA.**

Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.

Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.



Senzacyjny najnowszy wynalazek!

Pneumatyczna ręczna maszyna do prania „UNDINE“

Patent austrjacki l. 2034, patent węgierski l. 1046. **Cena złr. 3·50.** (Za nadesłaniem złr. 3·90 dostarcza się takową do każdej stacji pocztowej opłaconą).

Ten aparat czyści bieliznę w najkrótszym czasie lekko, w sposób zupełnie tejże nieszkodzący, o czem naocznie się przekonać można przy publicznych praniach próbnych, które się odbywają 3 razy w tygodniu, a mianowicie: w poniedziałki, środy i soboty od godz. 10—12 przed południem, w składzie maszyn i przyborów technicznych **F. LORDA w Krakowie,** ulica Grodzka L. 43, gdzie się też znajduje główny skład tych maszyn. 1672 5—26

„Handel pod Palmą“

Antoniego Hawełki w Krakowie

POLECA

PORTER ANGIELSKI

wytrawny. 1717 1—4

Wino włoskie „BARLETTA“

białe i czerwone,

wprost **OD PRODUCENTA** na butelki, litry i beczki.

Przedsiębiorstwo naftowe

Męciński, Płocki, Sroczyński, Suszycki i Spka przyjmuje udziały do całego interesu w spółce już zawiązanej i zorganizowanej. Cena udziału złr. 500 płatnych w trzech półrocznych ratach. Wszelkich wyjaśnień bliższych szczegółów i informacji o warunkach kontraktu i całości interesu zasięgnąć można:

We Lwowie: 1) W Banku Kredytowym Galicyjskim.
2) W Filji Towarzystwa Krakowskiego Wzajemnego Kredytu.

W Krakowie: 1) W Filji Banku Krajowego,
2) W Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń (Dział życiowy).
3) W Towarzystwie Wzajemnego Kredytu.

W Potoku poczta Krosno u WP. Tadeusza Sroczyńskiego, dyrektora przedsiębiorstwa.

W instytucjach wyżej wymienionych można uskuteczniać subskrypcje na udziały.

Kraków, dnia 23 lutego 1895. 1711

Zarząd spółki.

Do wydzierżawienia każdego czasu

folwarczek 1720

w Dąbiu pod **Krakowem.**

Wiadomość w Administracji.

Mieszkanie kawalerskie

lub dla pojedyńczej osoby, z meblami, pościelą, obsługą, z widokiem na ogród Strzelecki, z wiktem lub bez takowego, **do wynajęcia** od 1 marca b. r. przy ul. Rakowickiej Nr. 8, II-gie piętro.

A. DUMASA (Ojca)

Wielcy ludzie w szlafrokach

(Henryk IV. i Karol Śmiały) pow. histor. 5 tomów

cena 2 złr. 40 ct. 1689 4—5

PAULINA, romans, cena 80 centów, w. a.

do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nadsyłający do **drukarni J. Czaińskiego w Gródku** 3 złr. 20 ct. otrzyma te książki franco.

KONFISKATA

powieści J. Rogosza

Motory Życia

została zniesioną.

W skutek tego tę niepospolitą powieść Józefa Rogosza

Motory Życia

można nabyć we wszystkich księgarniach po 2 złr. 80 cent. za 2 tomy.

Jan Czaiński
wydawca.

1673 6—10

„UNIO CATHOLICA“

Tow. Wzajemn. Ubezp. od ognia, gradobicia i dzwonów od wszelkich uszkodzeń. (Dyrekcja w Wiedniu) otworzyło

Reprezentację na Galicję, Szląsk i Bukowinę w Krakowie, ul. Szpitalna L. 20,

naprzeciw Kasy Oszczędności.

Zastępcy na prowincję poleceni przez Duchowieństwo pożądani.

CONIAK

specjalna francuzka marka, wyśmienity gatunek, faseczka 4-ro litrowa złr. 5·20, karton z 2 oryginalnemi flaszkami po 3/4 litr złr. 3·50.

Londyńska kawa

1674 palona i mielona z ołtamków najlepszych sort kawy, jak: Cejlon, Jawa, Dominge, Guatemala i t. p. aromatyczna i silna, jedna puszka blaszana 4 kg. czystej wagi wewnątrz złr. 3.80.

Wszystko za pobraniem pocztowem oclone i opłacone do wszystkich miejsc Austryi-Węgier, wysyła

R. MAITI

w Capodistryi.

OGŁOSZENIE

Sklep do przyjmowania robót

Farbiarni i Pralni chemicznej

(teintures rettoyage et detachage) 1721

Witalisa Szpakowskiego

przeniesiony został tymczasowo

na ulicę Karmelicką L. 2, do domu p. Ungara.

GOSPODARZ

w sile wieku, posiadający świadectwa praktyki kilkuletniej z wzorowych gospodarstw, zarządzający gospodarstwem większem samoistnie, **poszukuje posady** od 1-go kwietnia b. r.

Łaskawe zgłoszenia Zarząd dóbr Krowica sama, p. Lubaczów. 1704

Po cenach warszawskich, nowo otworzony 1647

Skład Herbaty

karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji **firmy „TSIN—ŁUN“,**

Zastępca i właściciel sklepu **Józef Rybicki** Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.